Nr 49. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 1 grudnia 1935



ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Zdarzenie prawdziwe.

Ksiądz poucza dzieci, co to jest bojaźń Boża. Namęczywszy się z jakie dwie godziny, nabył wreszcie pewności, że dzieci go zrozumiały. Na następnej lekcji, pewien swego, pyta chłopców:

— Co to jest bojaźń Boża?

Ogólne milczenie. Ksiądz wyrywa chłopca:

— No, Walek, co to jest bojaźń Boża?

Chłopiec milczy, jak mur.

— No, powiedz mi — odzywa się ksiądz zniecierpliwiony — kogo masz się bać?

— Policjanta i byka! — odpowiada pojętny Walek.

Daleki krewny.

— Pan ma krewnych?

— Ojca. Ale to mój daleki krewny.

— Jakże to może być?

— Bardzo prostym sposobem: ojciec mój mieszka w Nowym Jorku, a ja w Warszawie.

Zna ją.

Mąż: dziś w nocy śniło mi się, że umarłem.

Żona: A jak długo byłeś w czyśćcu?

Mąż: Ani chwilki. Jak tylko święty Piotr mnie zobaczył, zaraz zawołał: Ty pójdziesz do nieba, ja znam twoją żonę.



Rower i krowa.

— Bogaty gospodarz Marcin Fąfel przyjechał do miasta na targ. Jakiś kupiec proponuje mu nabycie roweru.

— I cóż mi po nim? — pyta wieśniak.

— Możecie jeździć na nim na spacer.

— E, to już wolę kupić sobie krowę.

— Krowę? Dziwny z was człowiek. Pomyślcie, jak będziecie pięknie wyglądali na rowerze! Cała wieś będzie wam zazdrościła! A gdybyście tak chcieli przejechać się na krowie, mielibyście bardzo głupią minę.

— Może być. Ale jeszcze głupszą minę miałbym, gdybym chciał wydoić rower.

Nr 49. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia grudnia 1935



ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co daje czytanie?

Czytanie dobrych książek i gazet jest rzeczą wielce pożyteczną. Czytając książki dobre i gazety człowiek nabiera wiedzy, wykształca swój umysł i język. Uczy się inaczej patrzeć na świat i życie, uczy się myśleć, szanować starszych i przełożonych. Uczy się pracować tak dla siebie jak i dla całego społeczeństwa i staje się przez to pożyteczną jednostką.

Człowiek przez czytanie] czuje potrzebę i chęć do pracy na niwie społecznej. Staje się mądrym i porządnym obywatelem swego kraju. Przez czytanie człowiek podnosi ducha swego, umie podziwiać cuda natury, odczuwa poezję, czuje potrzebę kształcenia się umysłowo i duchowo. Staje się wymowniejszym, wie gdzie, co i jak powiedzieć.

Przez czytanie człowiek zatraca swoje brzydkie nałogi, odróżni prędzej złe od dobrego. Człowiek dobrze oczytany dorównuje wykształconemu i staje się inteligentny.

Więc jeżeli czytanie daje tyle dobrego, to czytajmy, nabierajmy wiedzy ile się tylko da, bo to szczególnie z teraźniejszym postępem coraz więcej jest potrzebne. Nie stać jednego na prenumeratę gazety, to składajmy się na nią, jak i na kupno książki wspólnie, grupami. Zakładajmy bibljoteki i czytelnie. Bo przyjdzie może niedługo taki czas, że człowieka nieoczytanego, a zatem nieoświeconego palcami wskazywać będą. Czytanie potrzebne i wskazane jest szczególnie młodzieży naszej, która stoi na progu życia i patrzy w jego przestrzeń z beztroskim uśmiechem. Na progu tego życia, które nie będzie tak łatwe i wesołe, jak się jej teraz wydaje, a szczególnie bez należytego przygotowania.

Są jednak ludzie, którzy, gdy im się zaleca czytanie, odpowiadają: „Eee, co tam czytanie, ja to już wszystko znam!“ Otóż najczęściej taki człowiek nic nie umie i jest poprostu głupcem. Albowiem niema na świecie takiego człowieka, aby wszystko, choćby tylko w jednej dziedzinie poznał i naprawdę umiał, a następnie świat wciąż kroczy naprzód, wiedza i nauka również, wszędzie jest postęp, coraz to nowe wskazówki, nowe doświadczenia jednych, podane do wiadomości innych i dlatego każdy człowiek rozsądny i mądry odpowie najpierw, że jeszcze nie umie wiele i że musi się wciąż uczyć przez czytanie.

To samo odnosi się do takich dziedzin pracy jak hodowla, ogrodnictwo i rolnictwo. W nich również jest stały postęp, stałe ulepszania, coraz nowe wynalazki, coraz większa praktyka i doświadczenia, a wiedzę tę nabywa się przez czytanie stosownych książek i gazet.

Naprzykład w takiej hodowli. Nietylko powstają nowe rasy, ulepszane jest futerko królików i ich mięso, ale także waga, pozatem badane i stosowane są coraz to lepsze sposoby żywienia, zapobiegania chorobom i t. d. Przy kurach lub kaczkach troska naukowa rozciąga się na zdolność produkowania dużo i dużych a smacznych jaj oraz doskonałego smaku mięsa.

W ogrodnictwie nauka i postęp poczyniły takie postępy i tak ułatwiły oraz uszlachetniły robotę w ogrodzie, że człowiek oczy otwiera ze zdumienia, patrząc na ogród dobrze wykształconego ogrodnika.

A co mówić o rolnictwie. Dziś, gdyby kto gospodarował w ten sposób jak przed kilkudziesięciu laty, to „poszedłby z torbami na dziady“ — jak to u nas na wsi mówią. — Nietylko używa się innych i praktycznych narzędzi rolniczych, ale trzeba stosować umiejętnie nawozy, czy to obornik, czy też sztuczne, prowadzić rozsądny płodozmian nawet na ma-

łem gospodarstwie, znać się na doborze ziarna do siewu i obrobić rolę należycie a nie tak, aby perz i oset bujały.

A wszystkie te i inne cenne wiadomości nabyć można tylko przez czytanie dobrych książek i gazet. Dlatego czytać, czytać jak najwięcej i drugich do czytania zachęcać. Oto przykazanie, które winno być szczególnie dzisiaj na uwadze każdego.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Panie — odezwał się Janasz — Węgier tam układa się o uwolnienie nasze, ale Turcy się upierają. Ja myśl mam inną. Jeśli przyjmie basza, zostanę za was zakładnikiem; chodzi o to, aby mnie tylko przyjęto.

Miecznik się roześmiał.

— Nie wezmą cię, chudy jesteś — rzekł — a u nich chudy, mężczyzna czy kobieta, nic nie wart. Za młody jesteś, aby cię za mnie pomieniali.

— Toć jeśli o niewolnika do pracy idzie, młodszy lepszy.

— Im nie o pracę chodzi, ale o pieniądze. Nie! nie! — rzekł miecznik. — My tu może, jeśli Węgier nic nie poradzi, co innego poczniemy. Masz pieniądze?

— Sumę całą w królewskim zostawiłem ręku, bo niebezpiecznie było brać ją ze sobą a w kieszeni około stu czerwonych złotych się znajdzie.

To mówiąc, sakiewkę dobył Janasz i położył ją na stole.

Miecznik popatrzył na nią i schował.

— Chodźmy na podwórze, bo ja się tu mówić lękam — szepnął.

Zeszli tedy po schodach na brukowany dziedziniec, po którym sami się przechadzać zaczęli.

Miecznik pokazał drzwi do loszku.

— Zajrzyjno, z pozwolenicm nierogaciznybym w nim nie zamknął, a oni nas tam na noc i to jeszcze okutych lub w dybach zapierają. A wiesz? czasem się tak śpi, że nie można lepiej. Człowiek do wszystkiego przywyknąć może. Kazali mi z początku konie czyścić, ale zaraz się spostrzegli, że to nie moja rzecz i dali pokój. Z miotłą jeszcze jako tako. Mamy tu — szepnął wreszcie — wcale niezłego człowieka dozorcę. Słowak jest sturczony i kupić go można a drapnąć. Bardzo mi się chce tego figla zrobić.

— Ale kiedy i tak wolnym być można? pocóż się podawać w niebezpieczeństwo? — rzekł Janasz — Węgier się układa, a dwóch agów...

Miecznik głową potrząsnął.

— Zobaczymy — zakończył. — Już mi wreszcie ta niewola dojadła — stęskniłem się do domu: dosyć tego!

Około południa nadszedł Węgier, ale z twarzą posępną.

— A co? — zapytał miecznik.

— Chcą okupu, nie zamiany — odezwał się poseł.

— Djabła zjedzą! grosza nie dam! — zawołał miecznik.

— Ja bez pana miecznika nie pojadę — stanowczo rzekł Janasz.

— To oni cię wypędzą, a nie, to w niewolę zapiszą — roześmiał się miecznik.

— Cóż będzie? — zapytał Węgier.

— Powiedz baszy, że ja jestem goły, pieniędzy nie mam, a król takich sług jak ja, na seciny liczy; gdyby ich miał tysiącami opłacać, nie stałoby mu na koszulę. Jak sobie chce. Turcy pójdą w Żółkwi wały sypać, a ja będę tu podwórze zamiatał.

Gdy wieczór nadszedł, miecznik poszedł o coś z nadzorcą się układać. Szeptali długo. Korczak miał czas przypatrzeć się człowiekowi, a ów zturczony Słowak przykre i wstrętliwe na nim uczynił wrażenie. Był to mężczyzna ogromnego wzrostu, żółty, twarzy pociągłej, nosa wielkiego, małych oczu czarnych a bystrych, ruchów niespokojnych. Fałsz mu patrzył z całej twarzy.

— Wyrobiłem u dozorcy — odezwał się miecznik — że nam obu na dzisiejszą noc da osobną izbę i od łańcuszków na rękach mnie uwolni. Przegadamy z sobą te godziny, bo jest jeszcze i o co pytać i co opowiadać.

Spojrzał z ukosa na Janasza jakoś znacząco. — Z oczu mógł się domyślać, że na wszystko ważyć się będzie.

— Co u licha — szepnął — żeby też Pacuk miał być rozumniejszy i szczęśliwszy nademnie? a toć jużby się wstydzić trzeba!

Weszli razem do izby.

— Słuchaj Janasz! to bydło śpi jak zabite, koło domu zewnątrz żadnej straży niema, żebyśmy też uciekli? To dopiero im psikusa wyprawimy! Ani agi, ani pieniędzy...

— Na miłość bożą! — zawołał Janasz — panie mój! niebezpieczeństwo! mogą nas schwytać, mogą...

— Wszystko mogą, strzelić i zabić — odparł miecznik — ale dlatego ważyć się trzeba i szczęścia spróbować! Mogłem od lada kiepskiej kuli zginąć na wojnie.

Próżne były prośby Janasza i uwagi; miecznik stał przy swojem. Węgrowi dano znać z wieczoru, aby sobie, jeśli chce, powracał, choćby natychmiast. Zresztą przyznać należy, iż o niego wcale się miecznik nie troszczył.

— Gdyby posiedział tu na mojem miejscu jaki ruski miesiąc, toć go licho nie weźmie. Łatwiej go uwolnią niżeli mnie.

Zamknęli się na noc w izbie im przeznaczonej. Słowak przyniósł im lampkę, gotowanego mięsa trochę, suchego chleba i wody. Miecznik się wziął wesoło do tej wieczerzy.

— W Mierzejewicach — odezwał się — bywały lepsze wieczerze! krupniczek z półgęskiem, palce oblizywać! kasza ze słoninką, zrazy! Tu jakieś dają ochłapy, Bóg raczy wiedzieć z czego i z kogo, zamiast węgrzyna wodę, chleb spleśniały, a smakuje to jak specjały. Co to za mistrze: nędza i głód!

Janasz niespokojny nie jadł nic i milczał. Miecznik palcami sobie do tej wieczerzy posłużywszy, obmył ręce i zaczął myśleć o ubiorze i ucieczce.

Noc ciemna była bardzo i dosyć wietrzna. Wydawało się to przyjaznem dla ucieczki. Wicher stukał w okna i okiennice, że mało co oprócz tego świstu i szumu słyszeć było można. Z północy miecznik, jakie miał tylko odzienie, włożył na siebie; Janasz mu chciał na ramiona swój płaszcz rzucić, ale tego nie przyjął, pod pozorem, żeby mu zawadzał. Z pokra-

janego w pasy kobierca skręcono sznur, którego niewiele było potrzeba, aby ziemi dosięgnąć.

— Dobyć się stąd — rzekł miecznik — nie jest żadną sztuką, to dopiero mniejsza połowa roboty; ale koni dostać i uciec, w tem gra!

Janasz mu się raz jeszcze do nóg rzucił, błagając, aby myśl tę odepchnął; uściskał go, zmilczał, ale dalej swoje robił.

— Naprzód się nie wyrywaj, idź za mną i bądź posłuszny, nie wymagam więcej. Głowy nie trać. Milczeć.

To mówiąc, przeżegnał się stary, okno otworzył, sznur powoli dla próby spuścił, ręce poowijał i nim Janasz ostatnim wysiłkiem potrafił go pochwycić, był już na oknie i na sznurze. Pozostawało tylko jedno Korczakowi: iść za nim. Nie miał czasu rąk obwarować, zsunął się więc, odarłszy je ze skóry, czego na razie nie poczuł.

Miecznik stał już na dole na gruzowisku w ciemnościach i prowadził. Przy domu była sklecona na prędce szopa, w której stały konie agi. Do tej dostać się z zewnątrz nie było można inaczej, tylko wyrywając deski, które ścianę stanowiły. Wziął się do tego miecznik dzielnie, a Janasz jął mu pomagać szybko, bo już ważąc się raz, trzeba było doprowadzić zamiar do skutku.

Licha budowa niewielki stawiła opór. Miecznik dostał się do stajni bez wielkiej trudności i pochwycił jednego z koni, którego podał Janaszowi, sam na drugiego skoczył w szopie i wyjechał z niej prędzej, niż się spodziewać było można.

XXII.

Ruszali już z miejsca, gdy poza nimi w podwórcu słyszeć się dało wołanie, krzyk i wrzask, który się rozległ natychmiast po całym budynku. Miecznik konia ścisnął. Janasz, postanowiwszy jechać za nim, dobył szablę, którą miał u pasa, konia płazem ściągnął — zaczęli uciekać szybko.

Noc była przerażająco czarna, ale Zboiński pokierował konia w stronę, gdzie droga była najgładsza i najprościej wiodła do celu. Janasz jechał tuż za nim. Z tyłu dochodziły ich krzyki i hasła. Oczywistem było, iż Turcy ucieczkę spostrzegli i że pogoń puścić się miała za nimi.

Biegli więc wśród ciemności, oddalając się coraz dalej od zameczku, gdy Janasz tentent posłyszał za sobą. Zbliżał się widocznie.

— Panie! — zawołał — gonią nas, uchodź, ja ich zatrzymam, jeśli dognają.

Nie posłyszał już odpowiedzi miecznika, i koń jego poparł żywiej naprzód. Wtem pogoń słyszeć się dała tak blisko, iż ujść od niej było już niepodobieństwem. Sapanie koni czuł poza sobą i przekleństwa ścigających Turków. Koń Janasza zaczął zwalniać, kilka razy szabla świsnęła w ciemnościach napróżno, raz ścięły się z sobą żelezce.

Janasz uczuł w ramieniu ból, z dwóch stron oskakiwali go Turcy; koń padł i on z nim na ziemię. Nie myślał wcale o sobie, patrzył, co się mogło stać z miecznikiem, ale wśród zamieszania, jakie powstało między pogonią, która go chwytała, zdało się, że miał czas ujść niepostrzeżony.

Pochwyciwszy go Turcy i natychmiast, związawszy ręce, nie zważając na ranę, okładając razami, zaciągnęli napowrót do domu agi. Tu wszystko było na nogach, gotowe na przyjęcie nieszczęśliwego. — Miecznik tak długo siedział w niewoli spokojny, iż Janaszowi przypisywano zachęcenie do ucieczki i jej ułatwienie. Znęcano się więc nad nim, jako nad winowajcą.

Chciano go zrazu ściąć bez dalszego rozpatrywania sprawy, przyszła potem rozwaga, i okutego w kajdany zamknięto do osobnego, wilgotnego lochu, do którego woda ściekała, i w którym kamienia nawet nie było, aby na nim usiąść sucho.

Janasz nie rozumiał języka! na wszystkie krzyki i łajania nie odpowiadał nic, stał, cierpliwie znosząc razy i wrzaski. Dano zaraz znać do zamku, gdzie Węgier nocował, ażeby i tego, jako współwinowajcę, uwięzić.

Z tym jednak nie poszło łatwo, gdyż zemstę im przypomniał, jaką król zapowiedział jeśliby któremu z nich włos spadł z głowy.

Po rozmowie z baszą stanęło na tem, że Korczaka basza zatrzymać postanowił i za nic go wydać nie chciał, a Węgra rad nierad puścił, domagając się przez niego wydania uwięzionych w Zeczyńie, za których Janasz miał gardłem odpowiadać. Gdy ich potem obu razem wyprowadzono, zbliżył się do Węgra Korczak i prosił go tylko, aby królowi o losie jego oznajmił. Zdawało się, że miecznik, nocą uchodząc, przedrzeć się musiał do obozu niemieckiego lub polskiego, gdyż o pochwyceniu go wiadomości żadnej nie było. To pocieszało Janasza, który już wcale ani rany, ani ciężkiej niewoli nie żałował.

W istocie była ona nad wyraz wszelki ciężka i bezlitośna. Wszystkie jednak niewygody, które powinny były przy ostrem powietrzu dobić chorego, dziwnym sposobem hartowały go tylko. Był pewien, że miecznik i król uczynią o niego staranie; ale co się ze starym stało? dowiedzieć się nie było podobna, z obozu żadna też wieść nie przychodziła.

Upłynęło dni kilka, tydzień, i drugi: nie zjawił się nikt. Jednego dnia tylko Słowak, wypędzając go na robotę, powiedział, że agę i zabranych za miecznika ludzi w Zeczynie wydano, ale basza jego uwolnić nie myśli bez osobnego okupu, takiego, jakiby za miecznika mógł był otrzymać.

Zima nadchodząca przerwała wojnę nieco, ale niewolę uczyniła nieznośniejszą jeszcze. Noce szczególniej, bez odzieży, w zimnym lochu, na ziemi wilgotnej, straszne były. Trochę wyżebranej słomy służyło za pościel i okrycie.

W trzy tygodnie po ucieczce miecznika, ojciec agi darował mu znowu jeńca Polaka, którego dla pomocy w robocie około domu, przyprowadzono. — Był to ciężko ranny szlachcic, towarzysz pancernego znaku, niejaki Zbylutowski, Krakowianin, ogromny chłop, ale nędzą, niewczasem i niewolą wychudzony i przywiedziony do ostatka. Gdy się po raz pierwszy ukazał w podwórcu i spojrzeli sobie w oczy, poznali, że byli jednego rodu i narodu. Zbylutowski spytał go: skąd?

— Z Lubelskiego.

— Ja z pod Krakowa.

— Gdzie cię wzięto?

— Samem im w ręce wpadł — rzekł Janasz — alem pana mojego a dobrodzieja miał to szczęście uwolnić.

— Słyszałem o tem — odezwał się Zbylutowski. — Oba pono zamrzemy tu u nich. Mnie wykupić niema komu, wymienić prędzej zapomną niż będą pamiętali, ano, wola Boża.

Była to pociecha mieć choć pomówić z kim i wspólnie się ratować. Zbylutowski znosił niewolę też z cierpliwością wielką, chociaż zostawił w kraju żonę, od roku dopiero poślubioną, i dziecię.

Gdy o nich wspomniał, łza mu z oczu sama ciekła niepostrzeżona. ocierał ją i milczał,

Raz, gdy tak zamknięci gwarzyli, Zbylutowski, który wszystkie domy znał i ich rody po całej Rzeczypospolitej, przypomniał sobie, że Korczaków znał w Sandomierskiem; jednego szczególniej, sławnego sknerę i pieniacza, któremu dano przydomek Skwarka dlatego, że chlebem i przyskwarzoną słoniną żył cały okrągły rok, w poście tylko zamiast niej oleju do chleba używając.

O tym Korczaku słyszał coś i Janasz, wiedząc, że było jakieś pokrewieństwo między nimi, ale gdy go rodzice odumarli, a do niego się z sierotą zgłoszono, miał odpowiedzieć, że szpitala u niego niema. Nigdy się więc już potem o niego nie dowiadywał i zapomniał o nim zupełnie.

Około świąt Bożego Narodzenia między Turkami poczęły chodzić wieści, iż sułtan Kara-Mustafę, zięcia swojego, za nieszczęśliwą wyprawę, w której tyle ludzi pogubił i taki srom na chorągiew Proroka sprowadził, śmiercią ukarał, wedle ich obyczaju. Posłał mu pismo i jedwabny sznur, którym go uduszono. Mówiono też o strasznej sile, z wiosną mającej się wylać na kraje chrześcijańskie.

Z obozów i od króla nic jeszcze słychać nie było. Janasz dziwił się tej obojętności, ale wreszcie zdrętwiał, zwątpiwszy już, aby mógł być uwolnionym. Zapowiadano mu, że go do Stambułu odprowadzić mają. Trudno się było okupu tak wielkiego, jakiego aga żądał, spodziewać. Dziwiło go to jednak, iż dosyć się wkońcu względnie z nim obchodzić zaczęto, i gdy raz zachorzał był, nawet w cieplejszej izbie leżeć mu dozwolono. Wygadał się wkońcu Słowak, że już trzy razy przyjeżdżano, dając na zamianę kilkunastu Turków za niego, lecz aga, im więcej o to naciskano, tem wyżej cenę podnosił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs „Roli“.

Jak w roku ubiegłym tak i w bieżącym ogłaszamy dla naszych Czytelników **konkurs** na utwór prozą o objętość 1 do 1½ strony „Roli“.

Warunki konkursu są następujące:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy i t. p.

3) Musi być napisany wyraźnie, atramentem.

4) Utworów wierszem i sztuk teatralnych na konkurs nie przyjmujemy.

5) Na utworze należy napisać: „Na konkurs“.

6) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do 15 stycznia 1936 r. Im kto wcześniej nadeśle, tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów prac piękne, grube książki powieściowe. Pierwsza nagroda 3 książki, trzy nagrody po 2 książki i sześć nagród po 1 książce.

Tytuły nagród: „Błękitna Flota“, „Malombra“ 2 tomy, „Chata wuja Toma“, „Na śmierć lub życie“, „Strażnik Krakatoa“, „Raj odzyskany“, „Dziwne przygody miłosne“, „Z minionych dni“, „W starym dworze“, „Wójtówna“, „Jego pani i ja“, „Kaftan bezpieczeństwa“ 3 tomy i t. p.

Wojtek Ewangelista.

(Wesołe opowiadanie ludowe).

Wojtek Kapusta był ogromnie częstym gościem na Galasówce, w najlepsej karcmie w nasy wsi, w który synkował Mojsiek Josielowic, (bo juz teraz nie synkuje). U niego kuzden chłop więcej gorzałki wypił, zanim się opił, a drozej nie zapłacił, jak w innej karcmie. A jesce wedle tego był z niego zyd dobry, bo lubił ogromnie krzyzyki. Jak ino na wekslu chłop napisał, to mu i bez pinią̨dzy gorzołki doł. To tez i nas Wojtek kuzdego wiecora go odwidzoł, no i w porządku popijoł, a w niedziele to po największej częśći tam sumę odprawiał. Ale Magda, jego baba, jak ino spenetrowała, ze Wojtek tam na sumę chodzi, dała mu taką porcję razów styliskiem od miotły, ze od środy lezoł do soboty, to jest przez trzy dni, a w niedzielę musioł iść na sumę i od tego casu musioł na sumę chodzić, a jesce zawse lo pewności kazowała mu Magda zawse opowiadać, jaka dziś była ewangelia.

Raz, idąc do kościoła, spotkał się ze swoim kompanem z Mośkowej karcmy.

— A, Wojtek! dobze, ze się spotykamy! Juzem cię dawno nie widzioł u Mośka w niedzielę do połednia, kadyz ty teraz bywas? — pyta się Wojtka.

Wojtkowi to ta nie w smak było przyznawać się do tego wszyćkiego, ale ze to był jego najlepsy kolega, tak mu tez wszyćko opowiedzioł.

— Wojtek — gada tamten — aleś ty głupi, dyć przecie Magda nie chodzi na sumę, to przecie ni moze wiedzieć, jaka była dzisiaj ewangelia! Nagadaj ji byle co i basta, a my pójdziemy do Mośka.

Wojtek niewiela pomyślawsy, dał się namówić i posed do Mośka na sumę. A kiedy juz ludzie śli z kościoła, to tez i nas Wojtek zebrał się i idzie do chałupy, a po drodze rozmyśla nad tom ewangeliom.

— O! — mruknął — nie tak ci to łatwo ewangelię układać, jak się to komu zdaje.

Naroz jaz się roześmioł na cały głos.

— Juz mam gotowom! Co tez na to powie Magda? — i uradowany wloz do chałupy. Magda, poźrawsy na Wojtka, pyta się go:

— A coś ty Wojtek dzisiaj taki wesoły?

— Ano, bo widzis, Magduś, ogromniem rod z dzisiejsy ewangelii — powiado Wojtek.

— A o cymze była? — pyta rozciekawiona Magda.

— Ano o tem, jak to Poniezus przemienił w Kanie Galicyjskiej wodę na gorzałkę. Tak tez wsyscy pili jaz do wiecora. Jak się juz ćmiło powiada Poniezus do świętego Pietra: „No, Pietrze, zabierajmy się, zebyśmy jesce za widoku zaśli do nieba“. To tez się zabrali i pośli, Prześli scęśliwie przez granice rosyjskom, bo widzis, tłumacy Wojtek Magdzie, do nieba to się pono idzie bez Rosję. Kto jest grzyśny, to się na Sybirze wypokutuje. — Wnet stanęli przed bramom niebieskom. A ze sie juz w porzondku zaćmiło, święty Pieter ni móg nijako zmiarkować, który to kluc od nieba, a który od piekła. Wcisnął jeden i zacon kręcić, ale ani w te

strone, ani w te strone, nijako ni może odemknąć. Pokręcił mocno, jaze coś trzasło. Święty Pieter wyciąga kluc i spostrzega, iże to kluc od piekła, ale, niestety, złomany? Trzeba ik teraz wpuścić do nieba". No i na tem się skończyło, powiada Wojtek.

Magdzie sie ta troche wydawała ta ewangelia niesamowita, bo ksiądz probosc przecie zawdy powiadali na kazaniu, ze pijaki pójdom do piekła, ale ze to nie była z ni ucono baba, to się też ta nie zbywała.

— No cekoj — powiado do Wojtka — ja sie ta popołedniu przekonom, a teraz jedz.

Wojtek siad do jedzenia, ale mu nijako nie mogło przeleźć przez gardło, bo wiedzioł, co go ceka, jak się Magda dowie, ze on takom ewangelje zmyślił.

Po obiedzie Wojtek się znowu zabiro, a Magda mu powiada:

— No, teraz idź na niespór, a potem se ta mozes iść wypić.

Wojtkowi się to nie bardzo podobało, ale posed prosto drógom do kościoła, dokąd go Magda mogła widzieć z okna. Potem skręcił poza olsynę Oślikowskiego, prosto miedzom ku karcmie. Tu se kazoł dać półkwaterek gorzołki, siadł między kolegami i opowiedzioł im całom przygodę z ewangeliom. Dopiro było śmichu.

— Ano Wojtek — powiadajom mu — kiedyś ty taki mondry ewangelista, to bedzies dzisioj pił za nasze piniądze. I zanim wiecór przysed, ewange lista był taki pijany, ze rękami ani nogami ni móg rusać, a koledzy dalej hałasowali, jaz wpośród tego wszyćkiego Wojtek usnął.

Jak usnął zacyno mu sie zaraz śnić o tyk klucach, ze to on niby umar, no i potem, jak to przecie kuzdy wie, posed na sąd. No i tam, jak sie mu to należało, zasądził go Poniezus do piekła. Ale, jak już to wprzódy powiedzioł Wojtek, kluc był złomany, to tez Poniezus powiada: „Cóz juz ta bedziemy go tam pomiędzy tyk ştyrek ni mozna dać, bo nie pasuje. Posadź go tam na tym dziurawym stołku przy piecu".

Za Wojtkiem zaceni wychodzić wszyscy jego koledzy. Jak sie juz ciesył w najlepse ze swoimi kolegami w królestwie niebieskiem, ktoś tak głośno krzyknął: „Wojtek!" jaz sie Wojtek obudził. Magda bowiem, podcas gdy Wojtek pił, jak wierny Apostoł, obleciała pół wsi i Wojtkowom ewangelie opowiedziała. Ale jak sie dowiedziała, jaka dziś była ewangelja, pędem poleciała do chałupy po miotłe a potem z miotłom do karcmy. Jak się Wojtek obudzil, to Magdę we drzwiach uwidział i krzyknął z przeraźliwościom.

— Matko Boska! a to co? to moja stara tez tu? Ja nie będę mioł od tej jędzy spokoju nawet w królestwie niebieskiem?

Nasemu Wojtkowi się ciągiem zdawało, że jest w niebie.

— Ja ci tu dam królestwo niebieskie! Pójdzies ty do chałupy! ty pijoku — krzyknie z przeraźliwością Magda.

— Do jakiej chałpy? pyta Wojtek. — Cóż se ty stara myślis, mnie tu wpośród świętych, jarchaniołów, apostołów, ewangelistów pijokiem przezywać? Toć ty musis przecie dokumentnie wiedzieć miejsce święte i tyła. Ale ze tu nima rogu z oliwom, to go przynajmni gorzołkom poznakuje.

Tak pedziawszy, sięgnął po flaskę, ale Magda tak silnie go za rękę sarpneła, jaz mu flaska z ręki wyleciała i rozbiła się, a Wojtek runął jak długi na ziemię. Ale ta powoli z pomocą Magdy zebrał się i posed do chałpy, chociaz po drodze się mu nogi dobrze plątały.

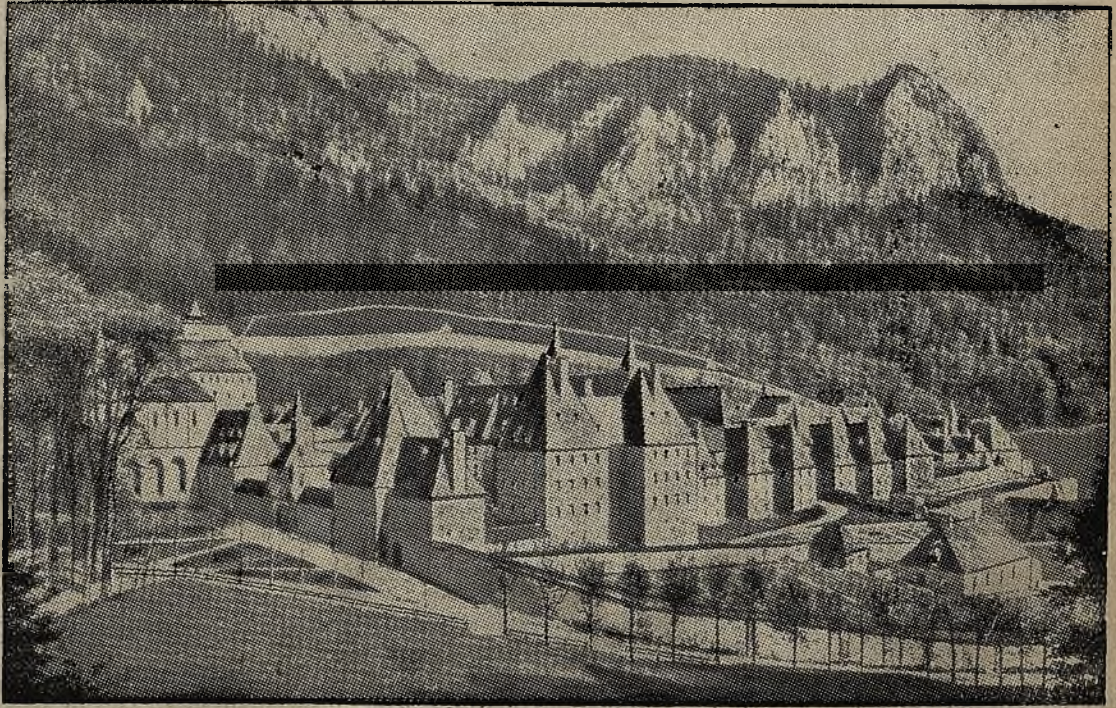
Na drugi dzień rano rzadkom miał minę, a jak se to wszyćko rozwazył, jak on sie to zbłaźnił, postanowił od tego casu ani jednego kieliska gorzołki nie wypić i dotrzymał słowa. Ino mu nazwa ewangelisty na zawse została. Ale Wojtek se ta z tego nic nie robi i sam mi to wszyćko opowiedzioł, zebym to dał wydrukować, zeby wszyscy wiedzieli, jak to gorzałka człowieka zbłaźni i żeby raz przestali gorzołkę pić.

Andrzej Wróbel.

Góra zasypała

słynny klasztor.

Słynny klasztor Chartreuse, w okolicy miejscowości Grenoble we Francji, obok którego znajdowała się znana w całym świecie wytwórnia likierów tak zw. „Grande Chartreuse, został przez usuwającą się górę zasypany. Mieszkańcy zawiadomieni na czas o grożącem niebezpieczeństwie zdołali ujść z życiem. Szkody oceniane są na 35 milionów franków.





Zesłej niedzieli tom nic juz w „Roli“ nie gadał skró tego pisania moich koligantów z pod Rzesowa, coby tych bab mniej przecie było na świecie, co mi to pisanie przysłali liściarzem i ono tak dokumentnie w nasy „Roli“ stało.

Bo tez prawdę powiedziawsy, to ja w zesły tydzień gadać do „Roli“ nijak nie zdoliłem, a to z tej strasecnej uciesności bez to pisanie, co stało w „Roli“ o maluśko cłekewi wańcioch nie pękł.

Com se jeno wspomniał o tem, jaki to sposób wymyślili ci kawalirowie od Rzesowa na baby, to zarasicko łapałem się za brzusysko, coby mi ono od śmichu nie pękło, abo zeby mi jesce co gorsiejsego sie nie stało.

Śmich śmichem, ale jeno tylko do cego przyjdzie i ci kawalirowie puscą juz kółecka w ruch, to jem juz towaru nie chybi, ani nawet na godzineckę i ja juz pirsy sie pisę na takiego, co na przeróbkę baby do tej fabryki będzie przebirał. A ze na pocątek trza będzie dobrego babskiego towaru, to juz ja jem i takiego towaru nazganiam z Psi Wólki i inksych wsiów przodzi, a późni i z miastek małych i duzych tezby było co do fabryki wyganiać.

Jakby tez to galantnie było, zeby cłek miał na zimę dobre buciary, a przecie ani z tego konia nie byłyby takie mocne, jak z Kaśki, abo z mojej gospodeni.

Cłek miałby buciary nie do zdarcia, bo przecie takie babska, to nigdy sie nie zedrą. Chłop się przy nich zedrze i to nie jeden, a one kwarde, przezyją niejednego chłopa. Totez i buty z Kaśki, abo z mojej gospodeni, jakbym juz kiej posedł z tego świata, toby jesce pewnikiem po mnie ostały dla jakiego małego Maciusia, jakby jeno mnie w butach nie pochowali.

Zreśtą, jakby co do cego przysło, to juzbym se wszyćko u tych koligantów z pod Rzesowa wymówił i z Kaśki miałbym jedne parę buciarów a z mojej gospodyni drugą parę. Z Kaśki, ze to mniej ma roków i śwarniejsa ociupeckę od gospodeni, to buty miałbym od niedzieli, a zasie z gospodeni, ze to juz ma skórę nie delekantną, to buciary miałby cłek na codzień, niby do haruwania po polu, ale i takie tez byłyby nie do zdarcia, boć to baba kwarda jak kamień, co go ugryź nie mozna i nijak się nie da zedrzyć cłekowi.

A przecie cłek potrzebuje se i porcęta opasać paskiem i to jakim miękim, coby mnie przecie w pasie nie uciskał, a najlepsiejsa na taką przeróbkę to byłaby Wikta od Bącka, co to chociaz ma dopiro dwaścia roków, a juz dawno swój wianecek straciła i swęda się tu jesce po świecie i myśli se, co moze jesce złapie jakiego głupiego śturkaca, coby se ją na swoje utrapienie wzion, a razem z nią i gotowego, maluśkiego brzdąca, co się chowa u jej krzesnomatki.

A ile to jesce takich Wiktów przez wianecka cłekby zdolił do tej fabryki na przeróbkę nazganiać? Hej! Mocny Boże! Jakbym jeno się dał do zganiania takich przechodzonych dzieusek, toby cłek nazganiał ich siła, akuratecek jak na jaki wielgaśny jarmak.

A wszyćkie te baby, co to bez cały dzień mielą ozorami po chłopach i jeno porzomnych ludzisków obgadują we wsi, a w chałpie nijakiego porządku nie mają, ani zarcia na swój cas nigdy nie ugdysą, z takich to babów, a najwięcy z ich wielgaśnych ozorów najlepsiejse byłyby cholewy do butów. Jeno cłekby się przesedł bez wieś, a takich bab zarasicko wyfelezowałby z pół kompanji na przeróbkę do tej fabryki do Gorlic.

A cy to jeno w Psi Wólce są baby z wielgaśnemi jęzorami? Kajta! W kazdziuśkiej wsi jest ich co niemiara.

Ale byłoby juz ślus ze wszyćkiem baskiem obgadywaniem we wsi, zeby jeno te moje koliganty chcieli taką fabrykę na przeróbkę bab załozyć, a bez to zarasicko tak dusno od bab nie byłoby i cłekby miał galantne odpocnienie.

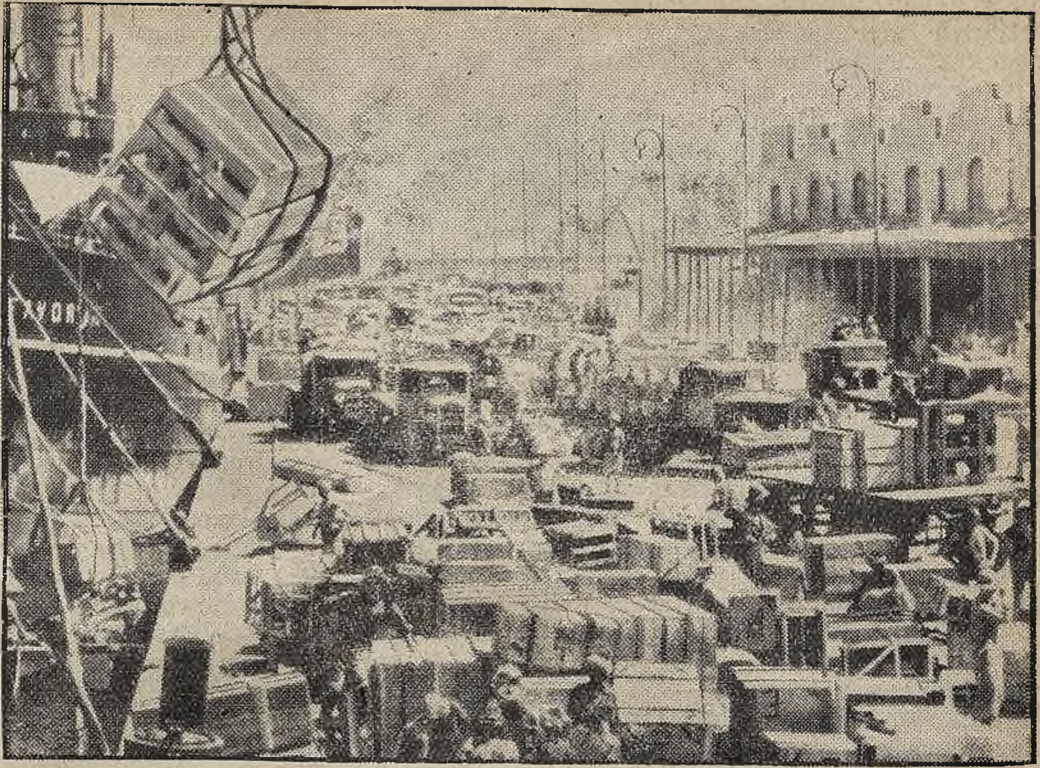
Angielski lazaret dla Abisynji.



Staraniem angielskiego Czerwonego Krzyża ufundowano w Anglji polowy lazaret, który będzie oddany do dyspozycji króla abisyńskiego. Lazaret ma być w tych dniach załadowany na okręt. Poświęcenia lazaretu dokonał arcybiskup z Canterbury. Wraz z lazaretem odjadą do Abisynji lekarze i sanitarjusze. Powyżej widzimy ten lazaret: kilkanaście aut sanitarnych z całym ekwipunkiem.

Niebywały ruch
w porcie Massaua.

W dzień i w nocy wre gorączkowa praca w porcie Massaua, we włoskiej kolonji Erytrei. Do tego portu zawijają liczne okręty z amunicją, prowiantami, armatami i żołnierzami, którzy udają się przez Asmarę na front północny. Z portu Massaua również odpływają okręty z rannymi żołnierzami lub chorymi na malarję. Okręty zabierają też do Włoch połamany lub poniszczony sprzęt wojenny, którego Włosi na abisyńskim terenie wojennym mają bardzo wiele z powodu braku dróg.



Obowiązek a serce.

(Obrazek z czasów powstania listopadowego).
(Dokończenie).

— Żyje? Powiedz gdzie jest... czy ranny... czy chory... gdzie bawi... czemu do mnie nie spieszy?!

Proszę być spokojnym... Władysław jeszcze przybyć nie mógł.

Starzec ściskał rękę młodzieńca, wzrokiem chciał się wedrzeć wgłąb jego duszy.

— Gdzie jest, gdzie?! — Mów, nie dręcz mnie niepewnością - woła z młodzieńczą gorączkowością.

— Proszę się uspokoić, Władysław zdrów zupełnie... nie mógł pospieszyć, bo jest w niewoli...

Starzec upadł na krzesło obok stojące.

Z głową pochyloną ku piersi, z rysami skamieniałemi siedział w grobowem milczeniu pogrążony, jak posąg boleści. Po chwili pierś podniosła się wysoko i głos stłumiony, westchnienie pomieszane z jękiem wydobyły się z rozognionej piersi starca.

— W niewoli!... Boże! dla czego nas tak srodze karzesz? — nie dość, że cały naród jęczy w boleściach po stracie wolności, jeszcze każdej rodzinie takie straszne zadajesz rany... jam najnieszczęśliwszy. — Straciłem wszystko!!...

Młodzieniec stał nieruchomie przed starcem, wpatrzył się w jego bolejące oblicze i słowa nie mógł przemówić; po jego młodem licu potoczyły się dwie wielkie łzy.

Starzec wzniósł wzrok ku niebu, a twarz jego przybrała wyraz pokoju i pokory chrześcijańskiej. Złożył drżące dłonie i cicho wyszeptał: „Święć się wola Twoja“...

— O tak, na wolę Bożą zdaj się panie, a ona nie zawiedzie cię o ezwał się młodzieniec, — ona świętą jest i dla naszego dobra działa. Ona to ocaliła wnuka twego od kul i dzid nieprzyjaciół, ona poda ci możność wybawienia go.

— Bóg nie opuszcza dziatwy swej, on jest nam ojcem, on dopomoże mi, a ja pójdę choćby na kraj świata, by uwolnić dziecię moje.

Z piersi starca wydobywały się urywane słowa, które coraz więcej spokoju znamionowały. Zwolna zsunął s'ę z krzesła na kolana, ręce złożył na piersi i wzrokiem dziękował Bogu.

Wśród błogiej ciszy, która zapanowała w pokoju, słychać było cichy szept słów modlitwy dziadka, dziękującego Stwórcy za opiekę i nadzieję, błagającego również o błogosławieństwo dla dalszych zamiarów.

Po chwili starzec podniósł się, odgarnął włos długi z czoła, spojrzał na stojącego przed nim młodzieńca okiem najczulszego ojca, pochwycił go w objęcia i całą moc uczucia przelał gorącym pocałunkiem złożonym na wilgotne czoło.

— Niech ci Bóg nagrodzi! niech ci zapłaci trud jaki dla mnie i dla mego Władzia poniosłeś, błogosławieństwem.

Po ch ili zasiedli obaj przy kominku, na którym ogień żywo płonął. Gość pił herbatę i z niezwykłym apetytem zajadał wędliny; starzec przypatrywał mu się uważnie i tłumił westchnienia mimowoli z piersi dobywające się.

Kiedy się gość już pożywił, nasz staruszek prosił go, by mu wszystko o losie Władysława opowiedział.

— Proszę mi darować — odezwał się gość — że się dotychczas nie przedstawiłem. Jestem Tadeusz Wolski, obozowy kolega Władysława. Kolegowaliśmy nie długo, bo dopiero przed tygodniem dostałem się do oddziału, w którym Władysław walczył. Obok siebie w szeregu stojąc, wspieraliśmy się wzajemnie w walce i pomagali w dobrej i złej doli, zaprzyjaźniliśmy się prędko. Oddziałowi naszemu wiodło się nie najlepiej; choć bił się walecznie i w początkach kilka zwycięskich utarczek stoczył, musiał się wkońcu ograniczyć do niepokojenia poczt nieprzyjacielskich. Z każdym dniem było nam gorzej. Moskale przybywali ogromnemi transportami. Wśród lasów i bagien, nieustannie ucierając się ze strażami i patrolami nieprzyjacielskiemi, traciliśmy coraz więcej sił. Straciliśmy kilkudziesięciu dzielnych towarzyszy, wiele nam ubyło otuchy, nie było sił do walki, bo by-

liśmy głodni! Moskale otoczyli nas półkolem, ściskali żelaznym pierścieniem bagnetów i usiłowali zajść nam tył. Ten pierścień ściskał nas coraz silniej, tchu nam prawie brakło, całe powietrze zatrute było oddechem Moskali. Dwie mieliśmy tylko drogi: powolną śmiercią konać z głodu wśród bagien i moczarów, lub przebić się przez szeregi nieprzyjaciół. Wezwawszy pomocy Najświętszej naszej Królowej, uderzyliśmy na Moskali, którzy byli o wiele silniejsi i mieli dobrą broń, syci i pijani gorzałką zrabowaną; my silni wiarą, słabi ciałem, bo głodni, ziębnięci. Walka trwała krótko. Nasi polegli i ranni, zalegli pobojowisko sprzedawszy drogo życie. Kilku tylko lekko rannych uszło w stronę granicy Galicji, gdzie wpadli w ręce straży granicznej. Pragnąc ujść niewoli, resztkami sił stawili opór. Ja ranny w nogę, nie mogłem zdążać za towarzyszami, zdala tylko słyszałem szc ęk oręża. Po długim odpoczynku, wśród cieni nocy, ruszyłem w drogę, którą mi dawniej Władysław opisał. W drodze dowiedziałem się, że towarzyszy mych ujęła straż graniczna. Z pośpiechem zdążałem do tego, który ma być wybawcą mego towarzysza.

— Ja go z tych więzów uwolnię, choćbym miał cały majątek stracić — wołał pan Zaimski i ściskał rękę młodego powstańca. — Ja ci tej przysługi nie zapomnę! Z narażeniem życia spieszyłeś do dziadka niepewnością dręczonego. Spieszyłeś, by jak najprędzej pomódz do uwolnienia towarzysza broni. Niech ci Bóg nagrodzi. Obyś oglądał wolną ojczyznę, przyczem znowu łza wymknęła się z pod powiek starca.

Uda o się na spoczynek. Tadeusz spał spokojnie, po kilkumiesięcznych trudach pierwszy raz, zaś pan Stanisław całą noc szeptał modlitwę błagalną.

* * *

Służąca przyniosła kawę naczelnikowi straży grał nicznej, który przyłożył szklankę do ust, skosztowai odstawił na bok. Powstał i wyszedł do biura. Tu zajął się pracą z gorliwością. Wydawał rozkazy, robił relacje, słowem zajmował się wszystkiem, tylko o powstańców nie pytał, pomimo, że dozorca więzienia przychodził kilka razy. Właśnie zajęty był jakąś relacją, w której zdawał sprawę z zachowania się okolicznej ludności wobec powstania, gdy rozwarły się drzwi i do biura chwiejnym krokiem wszedł pan Stanisław Zaimski.

Na ten widok naczelnik cofnął się, chciał coś powiedzieć, ale coś wstrzymało go, oczekując słów jakichś ze strony przybyłego, który też zaczął:

— Panie naczelniku — odezwał się Zaimski — przychodzi do pana starzec, nad grobem stojący i prosi o największą łaskę... uwolnij pan mego wnuka... on ostatni w naszym rodzie, on jeden pozostał mi na ziemi... zlituj się pan, wyświadcz nam tę łaskę — prosił starzec, a w oku kręciła się łza.

Naczelnik niepewnym wzrokiem wodził po biurze.

— Pan daruje — odezwał się wreszcie — panu zapewne nieznane są nasze surowe przepisy. Uwolnienie nie odemnie zależy, a wogóle trudno, ażeby takowe mogło nastąpić, gdyż wnuka pańskiego pochwycono z bronią w ręku, stawiał silny opór naszej straży, przyczem zranił dwu żołnierzy. Zresztą proszę się udać do wyższej władzy, ja pomimo najszczerszych chęci nic tu pomódz nie mogę. Przysięga, powinność naczelnika...

Starzec postąpił krok naprzód, ręce błagająco wyciągnął do komisarza.

— O! nie odpychaj pan mnie temi zimnemi słowy, zlituj się pan nad starcem, którego całem szczęściem jest wnuk jedyny. Pan może nie pojmujesz, co mu grozi w razie prawnego postępowania, on jest poddanym carskim, a jako takiego czeka śmierć w katorgach. Ja pana pojmuję, pan niemasz względem mnie żadnych obowiązków, ale ja potrafię ocenić pańską przysługę, ja panu wynagrodzę sowicie...

Komisarz na te słowa drgnął, wzrok jego spoczął na kodeksie.

Pan Zaimski wydobył plik banknotów reprezentujących sumę kilku tysięcy rubli i położył na biurku.

Jakby za dotknięciem prądu elektrycznego, drgnął powtórnie naczelnik. Twarz jego oblał rumieniec, w oczach widoczny był gniew. Spojrzał na oczekującego odpowiedzi pana Zaimskiego i z trudnością łagodząc głos, odezwał się.

— Czy pan sądzisz, że ja tylko dlatego wypełniam rozkazy zgóry mi dane i moją powinność, żem za to płatny i że dla pieniędzy potrafię zapomnieć o powinności? Jeśli pan tak sądzi, to mylisz się pan. Urzędnik powinien znać tylko swą powinność. Obraziłeś mnie pan tym krokiem, pragnę, by się to więcej nie powtarzało... Weź pan te pieniądze!...

— Wybacz pan, że sądząc z postępowania innych śmiałem zrobić podobną propozycję, wybacz pan starcowi, który cały majątek gotów oddać za uwolnienie wnuka... Nie gniewaj się pan, nie odwracaj serca twego odemnie, na miłość własnego twego dziecka zaklinam cię panie, nie odpychaj mej prośby. Jeden syn mój już został zabity, córka z żałości skonała u zwłok zamordowanego męża, a po niej został mi ten jeden tylko, co mi ma nagrodzić wszystkie bole, jakich od lat dziecięcych doznaję... Miałżebym go utracić?!

W duszy naczelnika toczyła się walka serca, litości z obowiązkiem zaprzysięgłego urzędnika. Przed dwoma dniami otrzymał najsurowsze polecenie schwytać każdego powstańca przekraczającego granicę. W dopisku zwrócono uwagę jego na oddział w pobliżu będący, a który lada dzień miał przejść granicę; w oddziale tym miał się znajdować młodzieniec, którego władze moskiewskie koniecznie mieć chciały, był nim wnuk pana Zaimskiego.

Walka ta malowała się w obliczu. Widział ją Zaimski, chciał uchwycić rękę naczelnika.

— Czyń pan jak panu serce nakazuje...

Komisarz rękę cofnął, odwrócił twarz i spojrzał przez okno na ulicę. W tej chwili zajechał przed dom powóz, z którego natychmiast wyskoczył mały chłopczyna i z okrzykiem: tatko, tatko, wpadł do sieni. Kilka sekund później wbiegł do kancelarji mały Józio i rzucił się uradowanemu ojcu na szyję.

Ojciec całował małego pieszczoszka, oczy lśniły radością, zapomniał kto i z jaką sprawą przed nim stał.

— Jeśli pan pragniesz szczęścia twego dziecka, jeśli chcesz, by Bóg jego szczęściem ci nagrodził czyn szlachetny, dozwól i mnie zakosztować tego szczęścia... ratuj moją dziecinę — prosił starzec a z ócz potoczyły się łzy błagalne.

Naczelnik patrzał nieruchomem okiem na ukochanego syna i ściskał jego rękę.

— Tatku, czemu ten staruszek płacze?

Ojciec nie odpowiadał. On toczył z samym sobą niebezpieczną walkę. Przed jego oczyma stał krucyfiks, a na nim rozpięty Zbawiciel przypominał przysięgę, ten sam Zbawiciel uczył miłować bliźniego, serc wymagał, kazał łzy otrzeć słabemu starcowi.

Naczelnikowi w oczach się mgliło. Nie miał serca odprawić proszącego starca z niczem, bał się nie uc ynić zadość powinności, bał się złamać przysięgę.

Kodeks karny, którego karty przed nim otwarte leżały otaczał się coraz gęstszą mgłą, wreszcie znikł z przed ócz zupełnie.

. . . .

Starzec nie mówił ani słowa, tylko z wyrazem najwyższej boleści i hiobowej rezygnacji stał przed naczelnikiem, w oczach łzy się perliły, zwolna toczyły się po pooranem obliczu i zawisłszy na siwym wąsie, jak djamenty lśniły się w promieniach słońca. Zdawało się, że to posąg boleści, błagający litości.

Smutne, posępne oblicze naczelnika zaczęło przybierać wyraz spokoju...

Walka skończona. Naczelnik odetchnął głęboko, zwrócił się ku panu Zaimskiemu, podał mu rękę i przemówił po cichu.

— Niech wam Bóg da szczęście takie, jakiego ja dla mego syna pragnę. Spiesznie wyszedł z pokoju.

Po chwili powrócił z Władysławem.

Władysław padł do nóg dziadkowi. Starzec przycisnął jego głowę do piersi i płakał.

Ta chwila cichego szczęścia była najwyższą nagrodą dla naczelnika straży granicznej. Gdy Władysław zaczął mu dziękować, wziął paczkę banknotów, leżącą na biurku i wręczając mu ją, rzekł:

— Pańscy towarzysze będą musieli tułać się z więzienia do więzienia i Bóg wie kiedy ujrzą rodzicielskie progi, daj im pan te pieniądze, one ich dolę bodaj w części osłodzą, a może przyczynią się do rychlejszego oswobodzenia. Żyj pan szczęśliwie, a kiedy nie mogłeś z bronią w ręku wywalczyć wolności, to pracuj w cichości jako prawy obywatel — dodał z uczuciem, podając mu rękę. — Opuść na pewien czas kraj, aby uniknąć prześladowań; gdy się uspokoi wracaj i jeszc e raz bądź szczęśliwy.

Potem zwrócił się do starca.

— Pobłogosław pan mego synka, niechaj z rąk prawego Polaka spłynie na niego błogosławieństwo, które uczyni go prawym obywatelem tego kraju, w którym się urodził.

Starzec drżąc z radości błogosławił malca, pasował go na przyszłego dobrego obywatela kraju, a potem, już na odchodnem, ze łzami radości zawołał:

— Ojczyzna moja nie zginęła i nie zginie!

Z abisyńskiego terenu wojny.



Z ogólnych chaotycznych nieraz doniesień można ostatnio ustalić, że Włosi na południowym froncie, po zajęciu Ual-Ual, Gerlogubi i Gorahai, doszli już do miejscowości Sasabaneh a nawet do Dagabur. Z północy natarcie włoskie idzie ze wzgórza Mussa Ali w kierunku Diredaua. Celem Włochów jest przecięcie linji kolejowej. Aby do tego nie dopuścić Abisyńczycy gromadzą ostatnio poważne siły w okolicach Harraru i Dżydżygi.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi.

Korzystając, że starzec stanął tuż koło niej, aby tradycyjne łamanie się opłatkiem zacząć od siostrzenicy, dziewczę zapytało:

— Dlaczego młodego pana barona niema dotychczas?

— Jakto niema? Czy nie widzisz, że siedzi naprzeciw ciebie? — Odparł hrabia, dusząc w sobie śmiech. — Jeżeli nie przedstawił ci się jeszcze, muszę go wyręczyć. Widziałem, że przywitaliście się zaledwo. Otóż teraz przypatrz mu się dobrze!

A gdy Jadzia spojrzała na młodzieńca, zagadnął:

— Jestem pewny, że go nie odprawisz z kwitkiem jak innych.

Patrzyła zdumiona to na dziadka, to na młodego pana.

Nie wiem dziadziu, czy mi co oczy przysłoniło? A przecież dałabym głowę za to, że to pan dyrektor z Czaniec.

— Zgadłaś mościa panienko! — odezwał się baron Olszański. — Jedynie w nieporozumienie wprawiła nas zmiana nazwiska.

Jadzia domyśliła się, że Tadeusz wystarał się o inne nazwisko. Zwróciła się jednak do dziadka mówiąc:

— Jeżeli pan dyrektor ma już narzeczoną, ja nie myślę mu przeszkadzać w szczęściu.

Tadeusz aż się zerwał z siedzenia na te słowa: A któż to puścił taką plotkę?

Hrabia, aby zażegnać scysję, której był rzeczywistym sprawcą, podniósł się z krzesła i rzekł z powagą:

— Czas najwyższy już, drodzy moi państwo, aby zacząć tradycyjną ucztę.

W czasie gdy hrabia i baronostwo Olszańscy składali sobie przy opłatku wzajemne życzenia, Ta-

deusz domyślał się, dlaczego to Jadzia była taka zimna dla niego, dlaczego go prowokowała. Spojrzał w jej stronę; właśnie hrabia stał przy niej z opłatkiem w ręku.

Nie wszystko mógł słyszeć, co hrabia mówił, gdyż składał życzenia panience dosyć cicho. Wkońcu starzec doszedł do niego razem z Jadzią.

Po starotypowych i ogólnie utartych życzeniach, jak zdrowia, szczęścia, stary arystokrata zatrzymał rękę Tadeusza w swej dłoni:

— Przyznam się, że byłem przeciwny waszemu narzeczeństwu. Dlatego też postarałem się przerwać węzeł, jaki was łączył. W tym właśnie czasie zdążyłem poznać charakter i zalety pana. Obecnie niemam nic przeciwko waszym zamiarom małżeńskim. Natomiast jako potomek starego rodu, nie mogłem się pogodzić żadną miarą z pańskim nazwiskiem. Ale szczególny traf przyszedł mi w pomoc. — Dowiedziałem się, że pan jest kuzynem pana Olszańskiego, więc aby sprawę przeprowadzić, musiałem się zgodzić na pewien kompromis z konserwatyzmem, który uparcie mieszka w duszy każdego Czańskiego. Musiałem się postarać o pewne wyrównanie stanowe. Pan mi daruje! rzekł starzec tonem wyższości; oczyma spojrzał na młodzieńca. — To dla pańskiego dobra. — W tym celu prosiłem pana barona by zechciał przyjąć pana na swoje nazwisko przed oficjalnemi zaręczynami. — Pan Olszański zgodził się przyjąć pana za syna.

Olszański zbliżył się uścisnął serdecznie rękę Tadeusza:

— Jesteś kuzynku wart tego, bym cię przyjął jako własnego syna.

W pierwszej chwili zdawało się Tadeuszowi, że to sen, a nie rzeczywistość. Spoglądał w oszołomieniu to na hrabiego i Olszańskiego, to na panią Lenę, to wreszcie na Jadzię, która promieniejąca radością, objęła wobec wszystkich dziadka za szyję.

— Ach dziaduniu, jaki jesteś dobry! — mówiło dziewczę, w radosnem uniesieniu.

Także i Tadeusz ściskając ręce tak hrabiego jak i Olszańskiego — dziękował za te zabiegi poczynione z ich strony, dla jego szczęścia:

— Dzień dzisiejszy będzie najpiękniejszym dniem w mem życiu, — mówił uszczęśliwiony.

A gdy minęło pierwsze uniesienie radosne, rzekł:

— Pan hrabia pozwoli, że ośmielę zapytać się, w jakim celu pan hrabia polecił mi wystarać się o plany wojskowe?

Obecne przy stole panie nie wiedząc o niczem, spojrzały na hrabiego.

— Dlatego, — odparł starzec, aby się dowiedzieć, czy pan złakomi się na pieniądze. Wskutek tej propozycji dowiedziałem się, że pan honor i dobro kraju ojczystego stawia ponad własne szczęście. Ta właśnie próba, z której wywiązał się pan tak świetnie, zadecydowała o pańskiem szczęściu.

Obiad przeszedł w radosnym nastroju, a gdy odezwał się dzwon wzywający na północną Mszę świętą, Tadeusz prowadząc pod rękę Jadzię szedł do kościoła, aby wspólnie podziękować Bogu, że wysłuchał ich próśb i skłonił dziadka do zezwolenia na ich małżeństwo.

Nie wiadomo kiedy przeszła mroźna zima. Wiosna wkraczała w najpiękniejszy okres, zbliżał się maj.

I znowu potężne konary drzew Czanieckiego parku okryły się świeżą zielenią, napełniając powietrze miłym aromatem rozwijającego się listowia. Park cały rozbrzmiewał gwarem i śpiewem ptasim. Na wielkim kwietniku pracował ogrodnik z kilku chłopcami. Tworząc kręte i nakreślone w rozmaitym kierunku idące zygzakowe rabaty. Co w całości przedstawiało piękny, wzorzysty dywan z żywych kwiatów.

Hrabia z kuzynkami bawił już od dwóch tygodni w Czańcach.

Tadeusz prócz ogromu pracy w zarządzie tak wielkim majątkiem, kierował jeszcze w czasie prób młodych mężczyzn w ćwiczeniach, do mającego się odbyć przedstawienia w dniu 3-go Maja. Nie żałował ponieść dużych wydatków, aby tylko wszystko wypadło jak najlepiej.

W dniu drugiego maja miały się odbyć zaręczyny Jadzi z Tadeuszem, już jako baronem Olszańskim. Hrabia zapowiedział duży zjazd gości.

Już od południa zaczęły się zjeżdżać karoce i błyszczące limuzyny z gośćmi. Ożywił się stary pałac Czaniecki, w salonach ruch.

Hrabia przyjmował gości; zdawałoby się, że odmodniał o jakie dwadzieścia lat. W wielkim salonie, który pamiętał z dawnych lat tyle balów, przygotowano miejsce dla orkiestry. Panie w eleganckich balowych toaletach, strojne w drogocenne biżuterje, przechadzały się, rzucając spojrzenia mniej lub więcej interesujące ku mężczyznom. Młodsze z nich zbiły się w grupkę w rogu salonu, skracały sobie czas na rozmowie w sprawach sercowych.

Ogólne zainteresowanie wzbudziło u gości wejście Tadeusza i Jadzi. Lornety pań skierowały się ku młodemu baronowi Olszańskiemu, poczem szept podziwu: „Ach! jaki przystojny, elegancki mężczyzna!"

Bo też Tadeusz prezentował się świetnie. To już nie syn Ścibora, chłopa, którego dziadek dzięki wrodzonemu sprytowi w handlu bydłem, doszedł do posiadania większej własności ziemskiej. Ale przybrany syn właściciela wielkich posiadłości, przyszły spadkobierca majątków barona Olszańskiego. Nie dziw więc, że oczy pań zwracały się wciąż ku młodemu, przystojnemu i bogatemu baronowi Olszańskiemu.

On zaś, złożywszy ukłon gościom, siedzącym już przy suto zastawionym stole, doszedł do Jadzi, siedzącej obok matki i dziadka hrabiego.

Wśród grobowej ciszy panującej w tak w niezwykłej chwili, prosił panią Lenę i wuja jej o rękę panienki. A otrzymawszy od nich przychylną odpowiedź, ujął rączkę panienki i trzymając w drżącej nieco dłoni, odezwał się, patrząc jej z niekłamaną szczerością w szafirowe oczy:

— Moja ukochana! serce me wypełnione jest radością po brzegi, gdyż spełniły się moje sny i nieśmiałe marzenia. Wobec zgody tak pani mamusi, jak i opiekuna pana hrabiego, w obenośći wielce szanownych pań i panów zaręczam się z Tobą, najdroższa jedyna! — to mówiąc, wsunął na palec Jadzi pierścionek ten sam, który swego czasu odebrał jej Ścibor w Knyszowie.

Jadzia z wypiekami na twarzyczce, nieco zażenowana, oraz zmieszana obecnością tylu świadków, oraz podniecona nie codzienną chwilą w życiu, podniosła wzrok na ukochanego:

— Przychylna decyzja dziadunia sprawiła mi wielką radość. Wreszcie nadszedł dzień, że wobec całego świata zostaniesz Tadziku moim narzeczonym. To mówiąc, włożyła na serdeczny palec jego kosztowny pierścień, klejnot rodziny Czańskich.

Baron Olszański powstał pierwszy i wzniósł toast na cześć zaręczonej pary. Za jego przykładem poszli goście.

Hrabia Czański powstał również, a gdy ucichły wiwaty, począł mówić:

Dawno już, bardzo dawno, jak stare mury tego pałacu, były świadkiem podobnej radosnej chwili. Zdawało się już, że smutek i pustka, rozgościły się na dobre w prastarej siedzibie Czańskich. Przeznaczenie jednak chciało inaczej. Oto ostatnia latorośl starego rodu Czańskich, Jadwiga Kleszczeńska wybrała sobie za towarzysza życia młodzieńca, który chociaż, zdawałoby się nie jednemu z nas, nie dorósł, by zostać członkiem rodziny Czańskich, to jednak charakterem i czynami zasłużył sobie, by wraz z ręką kuzynki mej, osiadł w majątku naszego rodu. Niech żyje zaręczona para! Zawołał.

— Niech żyje! — powtórzyli wszyscy zgodnie potrzykroć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powódź we Francji.

Południową Francję w ubiegłym tygodniu nawiedziła katastrofalna powódź. Rzeka Rodan wylała, osiągając 6 metrów 80 cm. ponad stan normalny. Ulice miasta Avignon są zalane, a komunikacja odbywa się łodziami, jak to widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Również wiele innych miejscowości zostało zalanych. Tamtejsi mieszkańcy od kilkudziesięciu lat nie pamiętają tak olbrzymiej powodzi. Powódź wyrządziła też wielkie szkody, zrywając mosty i unosząc dobytek ludzki.



Wojna włosko-abisyńska.

Z nadchodzących obecnie wiadomości z terenu wojennego widać, że walki rozwijają się tam coraz większe, przyczem daje się zauważyć coraz cięższa sytuacja dla Włochów.

Na froncie w Ogadenie opór abisyńczyków staje się coraz energiczniejszy, w szczególności pomiędzy Daggaburem a Gorrahai. Małe grupy wojowników abisyńskich bezustannie krążą wokoło pozycyj włoskich, prędkiemi ruchami posuwają się wzdłuż flanków kolumny włoskiej, napastując ją w nocy. Straty włoskie chociaż mniejsze od abisyńskich mają być znaczne. Abisyńczycy ciągle jeszcze zajmują Daggabur. Ras Nassibu i Wohib Pasza rozporządzają armją 120.000 żołnierzy. Deszcze, które jeszcze padają w Ogadenie, ułatwiają abisyńczykom obronę.

W stolicy Abisynji ogloszono dwa komunikaty:

„1) Dnia 12 listopada Abisyńczycy odnieśli zwycięstwo pod Wemberta na północny-wschód od Makalle. Włosi musieli cofnąć się, porzucając 300 zabitych, 2 oficerów a także 200 karabinów i 4 karabiny maszynowe. Na czele wojsk abisyńskich w tej bitwie stał ras Kassa Sebat. Bitwa trwała od godziny 7-mej do 18-tej.

2) Dnia 15 listopada oddział włoski, podążający z Makkalle na północny-zachód poniósł klęskę w bitwie z oddziałem abisyńskim, który wypadł znienacka z zarośli i wszczął z przeciwnikiem walkę na białą broń. Dowódca oddziału poległ. Żołnierze w rozsypce cofnęli się w kierunku Makalle".

Pod datą 22 listopada nadszedł komunikat, który głosi, że w dniu wczorajszym wojska abisyńskie przejawiały ożywioną działalność na frontach północnym i południowym, niepokojąc ustawicznie przeciwnika i przerywając jego linje komunikacyjne. Wzmożenie aktywności wojsk jest zapowiedzią zbliżających się operacyj na szerszą skalę, które strona abisyńska zamierza podjąć na froncie ogadeńskim. Radjostacja w Harrarze uległa uszkodzeniu, na skutek czego wiadomości z frontu ogadeńskiego, na którym skupia się obecnie ogólna uwaga, nadchodzą ze znacznem opóźnieniem. Do Addis Abeba przybyli liczni dezerterzy z armji włoskiej, pochodzący z Erytrei.

Według ostatnich wywiadów lotniczych, rozmieszczenie sił abisyńskich na froncie północnym przedstawia się, jak następuje: w Cafte i Uolcalt znajdują się większe zgrupowania wojsk, a w rejonie Gondaru, znajduje się ras Buru ze znacznemi siłami. Pozatem oddziały wojskowe znajdują się w Logara, Semien, Addiab i Socota. Na drodze od Makalle do Dessie zgrupowane są wojska w Antalo, w Ouoram oraz w samem Dessie. W Gheralta i w rejonie Azbi skoncentrowane są też silniejsze oddziały.

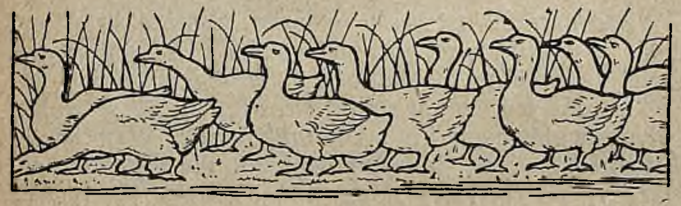
Muzułmanie po stronie Abisynji.

Nahib basza ogłosił w Harrarze wojnę świętą przeciwko Włochom. Abisyńskie wojska muzułmańskie mają ogólno-państwowe sztandary, ale z napisem: „Bóg jest jeden, a Mochammed jego prorokiem". — Jednym z najbardziej popularnych przywódców, jest Achmed Assi.

Olbrzym w zapasach.



W Paryżu wystąpi wkrótce olbrzym rumuński Gogea Mitu. Waży on 146 kilogramów i liczy 2.26 mtr. wysokości. Jest on silniej zbudowany niż jego rywal Włoch Carnera. O olbrzymiej budowie Rumuna świadczy porównanie z słusznego wzrostu policjantem.



Poradnik gospodarczy.

Korzyści z pszczół w rolnictwie.

Z pomiędzy różnych roślin uprawnych jak: kapusta, ogórki, dynie, cebula, wreszcie drzewa owocowe skazane są na obcozapylanie, a że pszczoły właśnie najłatwiej pyłek z kwiatu na kwiat przenoszą, — poszukując miodu i tegoż pyłku dla siebie na pożywienie, to oddają przyrodzie ogromne usługi. Obcozapylanie jest niezbędne tam, — gdzie pręciki są krótsze, lub gdzie znamiona słupków wcześniej dojrzewają od pylników, — wskutek czego pyłek musi być na nie przeniesiony ze starszych kwiatów. Tę właśnie czynność załatwiają pszczoły. Tam, gdzie pszczół jest mało, owoc zawiąże się wprawdzie, ale ma cienkie ogonki i łatwo odpada, ziarno ma niepełne, lub zupełnie nie nadające się do rozmnażania nowego pokolenia. Gdyby pszczoły wyginęły i te nieliczne owady współpracujące z niemi, nie miałby kto zapylać nam sadów naszych, pastwisk i kwiatów. — Brak tych pożytecznych owadów uwidoczniłby się brakiem nasion, wszak bez zapylania nie mogłyby one powstać. Zginęłyby w polach rośliny pożyteczne: esparcela, ptaszyniec, tatarka, na łąkach wyniszczałoby wszystko kwiecie, tak strojne i różnobarwne, a nasze pola, łąki i ogrody wkrótce stałyby się jednobarwnem zbiorowiskiem traw i łodyg, podobnem do sitowia i ujrzelibyśmy ziemię pustą, obdartą z ziół i krzewów kwitnących. — Wyginęłoby również mnóstwo różnego ptactwa żywiącego się przeróżnemi nasionkami.

Świat obdarty z piękna barw, stałby się nudnym jednostajnym, pozbawionym uroku, — a przecież musielibyśmy codziennie na niego patrzeć. Następne pokolenia znałyby kwiaty, już tylko z obrazków i stałyby się tak zmaterjalizowane, jako nieznający piękna kwiatów. Brak kwiatu odczułby nawet dobytek – wszak trawa z łąk czy roślinność pozbawiona roślin kwitnących, byłyby jałowe i niepożyteczne. Po dwóch lub trzech pokoleniach wyginęłyby drzewa owocowe, a człowiek już wcześniej przestałby je pielęgnować, gdyż nie rodziłyby owocu. Wtedy na ziemi, prócz drzew iglastych i wiatropolnych nie pozostałoby nic, chyba okazy, mnożone czy to z sadzonek, czy z korzonków.

Dlatego zakładajcie we wsi pasieki! Niechaj co trzeci gospodarz ma dwa lub trzy ule z pszczołami, a korzyści z tego on sam jakoteż i sąsiedzi odniosą kolosalne.



Rak na jabłoni.

Jeżeli rak wystąpi na drzewie w formie ostrej, to drzewo takie zwyczajnie jest stracone. Jeżeli pojawia się w formie przewlekłej, drzewo da się nieraz jeszcze długo utrzymać przy życiu i owocuje mimo choroby normalnie.

Rak ostry poznać można po tem, że w danem miejscu na pniu lub gałęzi kora przysycha i drewno pod nią zamiera i to nieraz na znacznej przestrzeni. Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakgdyby plama powstała z przemarznięcia. Zwyczajnie powstaje szereg miejsc chorych. Opadnięte gałęzie usychają szybko i drzewo zamiera. Wycinanie i smarowanie ran nie pomoże.

Rak przewlekły rozwija się powoli. Zaatakowane drzewo stara się zalać powstające rany i wytwarza wokoło nich charakterystyczne wałkowate zgrubienia. Czasem zgrubienia te przykrywają ranę, niby czapką i powstają niekształtne guzy. Rany wywołane przez raka przewlekłego należy smarować karbolineum sadowniczem, lub wycinać je ostrym nożem, aż do drewna zdrowego i smarować maścią sadowniczą. Cząstki wycięte zbierać i palić.

Rak opada najczęściej drzewa z natury słabo odporne na tę chorobę, posadzone w ziemi mało wapiennej, nieprzewiewnej i silnie wilgotnej. Nadmiar nawozów azotowych, podlewanie jabłoni nierozcieńczoną gnojówką bydlęcą, może stać się również przyczyną pojawienia się raka,

Zasilanie ziemi wapnem rozlasowanem w jesieni, a solą potasową na wiosnę przyczynia się walnie do uodpornienia drzew jeszcze zdrowych i do leczenia chorych. Na miejscu gdzie poprzednio jabłoń usycha, wskutek raka, lepiej będzie nie sadzić znowu jabłoni, lecz inne drzewo owocowe.

KRONIKA.

Wynagrodzenia dla notarjuszy. Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra sprawiedliwości o wynagrodzeniach dla notarjuszy. Wysokość wynagrodzenia zależy od wartości przedmiotu, będącego objektem umowy notarjalnej i wynosi przy wartości do 2.000 zł. półtora procent, od 2 do 10.000 zł., 30 zł, od pierwszych 2.000 zł. i 1 proc. od reszty. Przy objektach do 40.000 zł. opłata wynosi 110 zł. od pierwszych 10.000 zł. i 0.8 procent od reszty, przy objektach do 100.000 zł. — 350 zł., od pierwszych 10.000 zł. 40 zł. i 0.6 proc. od reszty, przy objektach od 100.000 do 300.000 zł. — 700 zł. od pierwszych 100.000 zł. i 0.4 procent od reszty, przy objektach od 300.000 do 600.000 zł. — 1.500 zł. od pierwszych 300.000 i 0.3 procent od reszty, przy objektach od 600.000 zł. do miljona — 2.410 zł. od pierwszych 600.000 zł. i 0.2 procent od reszty. Przy objektach wartości ponad miljon złotych opłata wynosi 3.210 zł. od pierw szego miljona zł. i 0.1 procent od reszty. Poza wymienionem wynagrodzeniem nie wolno notarjuszowi, ani pracownikowi pobierać żadnych innych wynagrodzeń.

115 tysięcy kradzieży w ciągu 3 miesięcy. Główny Urząd Statystyczny opracował szczegółowe zestawienie, dotyczące przestępczości na terenie całego kraju w ciągu III kwartału r. b,: dane te obejmują przestępstwa, zameldowane policji państwowej. W ciągu III kwartału r. b.: zameldowano policji o 1.524 przypadkach oporu władzy, 2.751 nawoływania do przestępstwa, 493 świadomego puszczania w obieg fałszywych pieniędzy, 1.221 fałszerstwa, 984 podpalenia, 503 zabójstw dokonanych, 456 usiłowania zabójstwa, 5.018 ciężkiego uszkodzenia ciała, 204 dzieciobójstwa, 457 rozboju, 115.378 kradzieży, 1.903 paserstwa, oraz o 6.389 przypadkach oszustwa. Największą liczbę zabójstw zanotowano w województwie lwowskiem 65 zabójstw, najwięcej podpaleń w województwie wołyńskiem — 115, najwięcej wypadków dzieciobójstwa w województwie warszawskiem — 31, najwięcej rozbojów w województwie lwowskiem — 61, najwięcej kradzieży w województwie lwowskiem — 14.740, najwięcej fałszerstw w województwie wileńskiem — 109, najwięcej przypadków paserstwa w województwie śląskiem — 620, najwięcej oszustw w województwie lwowskiem 910.

Ofiara wściekłego psa. Przed kilku dniami pokąsana została w Krakowie przez psa 73-letnia emerytowana urzędniczka pocztowa Adolfina Czartoryska. Dopiero po kilku dniach okazało się, że pies, który ją pokąsał jest chory na wściekliznę. Nieszczęśliwą odwieziono więc do szpitala św. Łazarza, gdzie mimo zastosowania odpowiednich środków Czartoska zmarła.

Za śmiertelne pobicie 75-letniego staruszka Wojciecha Pokraki z Wiśniowej, powiat Dobczyce, w czasie sprzeczki na tle sporu sąsiedzkiego, skazany został rolnik Jan Rokosz przez Sąd w Krakowie na 3 i pół roku więzienia.

Surowa kara za rabunek na drodze. Stanisław Potocki, Józef Woś i Wilhelm Woźniak, zauważywszy na drodze między Chrzanowem a Jaworznem dwóch przechodniów, prowadzących rowery, postanowili odebrać je im. W tym celu, nie zdradzając swych zamiarów udali się wraz z nimi do Jaworzna. W miejscu, gdzie droga przechodzi przez okolicę niezamieszkaną, dobrana trójka napadła na rowerzystów, którymi byli bracia Józef i Antoni Arabscy i pobiwszy ich, odebrała rowery. Sprawcy rabunku stanęli wczoraj przed sądem w Krakowie i skazani zostali: Stanisław Potocki na 2 lata więzienia, Józef Woś na 1 rok więzienia i Wilhelm Woźniak na 8 miesięcy. Temu ostatniemu sąd zawiesił wykonanie kary na lat 4.

Poniósł śmierć pod kołami autobusu. W Łękawicy ad Tarnów autobus składnicy mleczarskiej w Woli Rzędzińskiej, przejechał Jana Pazdała, skutkiem własnej jego nieuwagi. Pazdał przewieziony do szpitala, zmarł w krótkim czasie.

Nowy wybryk żydowski. W gimnazjum koedukacyjnem w Busku-Zdroju, nauczycielka-żydówka, ucząca języka niemieckiego, niedawno upominając jednego z uczniów egzaminowanych — wyraziła się o nim, że „stęka jak Chrystus na krzyżu". Wywołało to zrozumiałe poruszenie w całem miasteczku. Winowajczyni wyparła się przy przeprowadzonem dochodzeniu powyższej bluźnierczej aluzji. Fakt zatuszowano — dla miłej zgody. Sfery katolickie domagają się jednak usunięcia nauczycielki-żydówki z gimnazjum.

Wstrząsająca tragedja rodzinna w Sosnowcu. W Sosnowcu zdarzył się tragiczny wypadek, który spowodował śmierć trojga ludzi. Oto do niejakich Imielów, przybył J. Strański, narzeczony 18-letniej Imielówny. W trakcie rozmowy Imielówna wyciągnęła z szuflady rewolwer ojca, nie wiedząc, że jest nabity sześcioma kulami. Pokazując, że umie obchodzić się z bronią, pociągnęła za cyngiel, powodując wystrzał. Kula ugodziła ją w skroń. Narzeczony widząc śmierć jej, z tego samego rewolweru oddał do siebie strzał w serce. Matka pod wpływem rozpaczy, wyrwała z rąk trupa rewolwer i strzeliła do siebie cztery razy. W stanie deznadziejnym przewieziono ją do szpitala. Imiel, gdy powrócił do domu i zobaczył zwłoki swej córki i narzeczonego usiłował popełnić samobójstwo, w czem mu jednak przeszkodzono.

Napad na plebanję w Kieleckiem. Onegdaj koło godziny 6 wieczór, we wsi Tkanów, powiatu opatowskiego napadło na plebanję trzech bandytów uzbrojonych w rewolwery. Gdy dwaj bandyci weszli do pokoju proboszcza ks. Wróblewskiego, wówczas ten zasypał ich strzałami rewolwerowemi. Bandyci wycofali się z pokoju. W czasie przeprowadzonego pościgu policja znalazła w ogrodzie plebanji jednego z bandytów zastrzelonego, drugiego zaś bandytę ciężko rannego w brzuch. Rannym okazał się Jan Andzelm ze wsi Beszyce, gminy Koprzywnica, powiatu sandomierskiego, a zabitym Wojciech Chmielowiec ze wsi Kszyn, powiatu sandomierskiego. Trzecim bandytą, który stał na czatach był Kasper Adamkiewicz, również z powiatu sandomierskiego. Za tym ostatnim policja podjęła pościg.

7 zagród spłonęło we wsi kieleckiej. We wsi Hotelek, powiatu stopnickiego, w stodole Stefana Domagały, wybuchł pożar, który rozszerzył się na inne zabudowania, wskutek czego spłonęło 7 domów mieszkalnych i 5 stodół z zapasami zboża. Straty wynoszą około 25.000 zł. Wskutek pożaru 35 osób pozostało bez dachu nad głową.

Skazanie lekarza. Sąd w Katowicach skazał na trzy lata więzienia dr. Wowczaka, oskarżonego o postawienie fałszywej djagnozy w chorobie robotnika, H. Poloka (fałszywe rozpoznanie choroby). Fałszywa djagnoza spowodowała pogorszenie się stanu zdrowia i w rezultącie zgon.

Metody brazylijskie w Polsce. „Kurjer Bydgoski“ z dnia 17 b. m. donosi o paleniu w fabryce zapałek na Czyżkówku, zapasów podobno częściowo zniszczonych. W artykule tym czytamy między innemi: „W Bydgoszczy stała się rzecz napawająca oburzeniem. W fabryce zapałek na Czyżkówku spalono ogromne zapasy zapałek. Wprost wierzyć się nie chce, że i u nas stosuje się te metody, jakie stosują w Brazylji hodowcy kawy, a w Ameryce — mleczarze, niszcząc miljonowej wartości nadprodukowane towary i to w celu utrzymania cen. Nie zważa się na to, że spadek cen będzie wielką ulgą dla biedaków. Jeśli chodzi o zapałki — to zapytujemy, czy nie można było po tańszej cenie wypuścić je chociażby specjalnie dla zbiedzonej wsi: Palenie zapałek na Czyżkówku trwa już od trzech dni, a więc możemy sobie wyobrazić, ile już spalono. Przy spaleniu asystuje policja. Jak nas informują, nakaz spalenia zapałek wydała Generalna Dyrekcja Monopolu. Zapałki, które się pali, są podobno częściowo zniszczone“.

Demonstracje antyżydowskie w Warszawie i Łodzi. W Szkole Głównej Handlowej i w Szkole Głównej Gospodarstwa wiejskiego wybuchły awantury przeciwko żydom. Również na uniwersytecie przyszło do zajść antyżydowskich. Poturbowano żydów i wybito szyby. Do antyżydowskich zajść doszło też na ulicach Łodzi, przyczem wybito szyby w sklepach.

Ofiary mordów „ochrany“. Przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie, prowadzone są obecnie roboty w związku z budową nowej oficyny ratusza. Oficyna ta stanie w tem miejscu, gdzie dawniej mieściły się biura rosyjskiej „ochrany“. Ci, którzy w okresie walki z zaborcami mieli styczność z ochraną i siedzieli w kazamatach tego urzędu, niejednokrotnie opowiadali o morderstwach, dokonywanych przez satrapów zaborczych na aresztowanych. Wiedziano, iż w piwnicy „ochrany“ mordowano ludzi, nie wiedziano jednak, gdzie chowano ciała zamordowanych. Obecnie podczas rozkopywania fundamentów dawnej „ochrany“, znaleziono kilka szkieletów, zakopanych na głębokości jednego łokcia w piwnicach. Są to szkielety męskie i kobiece. Kryją one tajemnice ponurych morderstw, jakich dokonywano w latach od 1905 do 1915 przy ulicy Daniłowiczowskiej.

Rozprawa sądowa o zabójstwo ministra Br. Pierackiego. Dnia 18 listopada b. r. przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczęła się rozprawa o zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego. Na ławie oskarżonych znajduje się 13 członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów a mianowicie: Stefan Bandera, Mikołaj Lebed, Darja Hnatkiwska, Jarosław Karpynec, Mikołaj Kłymyszyn, Bohdan Pidhajny, Iwan Maluca, Jakób Czornij, Eugenjusz Kaczmarski, Roman Tyhalc, Katarzyna Zarycka, Jarosław Rak i Roman Myhal. Główny sprawca zamachu Grzegorz Maciejko zdołał umknąć i przebywa zagranicą. Oskarżeni oprócz Myhala odmawiają zeznania w języku polskim, pomimo, że dobrze nim władają. Ustawa dopuszcza język ukraiński jedynie w województwach południowo-wschodnich, wobec tego oskarżonych nie badano, odczytując ich zeznania złożone w śledztwie w języku polskim. Do rozprawy zawezwano 144 świadków. Rozprawa potrwa kilka tygodni.

Aresztowanie mordercy posterunkowego. — Onegdaj, gdy posterunkowy Żmuda w Pelplinie przystąpił do podejrzanego osobnika i chciał go wylegitymować, tenże wydobył rewolwer i trzykrotnie strzelił do posterunkowego, poczem zbiegł. Posterunkowy Żmuda odwieziony do szpitala zmarł. Zarządzony pościg za zbiegłym bandytą doprowadził do ujęcia owego zbrodniarza. Jest nim 39-letni Jan Manikowski, który 19 marca b. r. został zwolniony z więzienia świętokrzyskiego, gdzie odcierpiał karę 17 i pół lat więzienia za napady rabunkowe. Po zwolnieniu z więzienia Malinowski dopuścił się szeregu zbrodniczych podpaleń na terenie powiatu świeckiego, w związku z czem zaczęto go poszukiwać. Mimo specjalnie zorganizowanych obław, nie udało się go schwytać. — Pierwszym policjantem, który natknął się na niego był zamordowany w Pelplinie posterunkowy Żmuda. Po morderstwie rozpoczęto na terenie okolicznych powiatów obławy i czaty, które doprowadziły do ujęcia Malinowskiego w 12 godzin po morderstwie, gdy wracał na rowerze drogą do swej kryjówki leśnej. Chciał on i teraz użyć broni. lecz mu to udaremniono.

Bestjalski czyn dwóch napastników. W lesie około wsi Ruski Gród, gminy Chlewiska, powiatu Koneckiego, na Ludwika Sikorę, zbierającego chrust, napadli dwaj nieznani napastnicy, którzy zakneblowali mu usta jego czapką, poczem jeden z nich przystawił mu do głowy rewolwer, a drugi usiadł na brzuchu i zaczął mu wbijać za paznogcie szpilki, wystrugane z drzewa. Podczas tej operacji Sikora zemdlał, a gdy oprzytomniał stwierdził, ze napastnicy oberznęli mu oboje uszu. Sprawców napadu poszukuje policja.

Odnowienie pustelni OO. Kamedułów. OO. Kameduli z Bielan pod Krakowem przystępują do odnowienia starej pustelni w „Puszczy Kazimierskiej“ obok miasteczka Kazimierz Biskupi w powiecie konińskim, województwie Łódzkiem. W pustelni tej poniosło śmierć za Bolesława Chrobrego pięciu świętych zakonników, zwanych „Pięciu Braci Męczenników“.

Dałą cygankom 1.900 złotych. Do zagrody Adama Szklarskiego, zamieszkałego w Sierakowie, powiatu kościańskiego, przyszły dwie cyganki, które widząc chorą, leżącą w łóżku żonę Szklarskiego, podjęły się wyleczenia jej za 20 złotych. Córka Szklarskiej, 21-letnia Joanna wręczyła cygankom pieniądze, otrzymając wzamian za to jakieś proszki. Po pewnym czasie znowu przyszły cyganki i oświadczyły, że choroba jest przestarzała i celem wyleczenia chorej, trzeba wydać wszystkie pieniądze, jakie znajdują się w domu. Córka, mimo sprzeciwu ojca, oddała cygankom 1.900 złotych. Cyganki obiecały zwrócić tę kwotę po kilku godzinach. Odeszły i nie wróciły już więcej. Zawiadomiona policja nie zdołała narazie odnaleźć oszustek.

Śmiertelny skok z pociągu. Na torze kolejowym pomiędzy Skarżyskiem a Suchedniowem znaleziono zwłoki Wł. Pajka, konduktora kolejowego, zamieszkałego w Berezowie, w gminie Suchedniów. Ustalono, że Pajka podczas biegu pociągu wyskoczył z wagonu tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.

Dwa tysiące cetnarów zboża spłonęło w Niemczech. W dobrach miejskich Berlina, znajdujących się w okolicy miejscowości Grossbehren, wybuchł pożar. — Ofiarą pożaru padły zbiory zmagazynowanego i niemłóconego zboża w ilości około 2 tysięcy cetnarów metrycznych. Istnieje podejrzenie, że pożar powstał wskutek podpalenia.

Trzy osoby na wozie zabite przez pociąg. Pociąg osobowy, jadący ze Zdołbunowa, na przejeździe koło wsi Koniuszki, między stacjami Dubno

i Jeziorany, najechał na furmankę, na której znajdowały się 3 osoby. W wyniku zderzenia wszyscy jadący zostali zabici, a ciała ich tak zmasakrowane, że nie można było ustalić identyczności ofiar katastrofy. Ponadto została zabita para koni, zaprzężonych do furmanki.

Ofiary burzliwego morza. Z Helu wyjechał dla skontrolowania zastawionych na morzu sieci J. Jabłoński. Z powodu silnej fali łódź się przewróciła i poszła na dno. Jabłoński począł płynąć, lecz siły go opuściły i utonął w odległości kilku metrów od brzegu. Rybak Patkowski, który na kutrze „Gdynia 34" wypłynął przed 3 dniami z Gdyni do portu helskiego, zaginął wraz z kutrem na morzu.

Łamacze lodów pracują. Łotwę nawiedziła fala mrozów, dochodzących do 15 stopni. Wskutek pojawienia się na Dźwinie kry, mosty w Rydze ochraniane są przy pomocy łamaczy lodów.

Olbrzymia kradzież w międzynarodowym pociągu. Z Frankfurtu nad Menem donoszą: W pociągu pospiesznym jadącym z Paryża do Frankfurtu dokonano znacznej kradzieży na szkodę jednego z podróżnych. Po rewizji celnej, podróżny ów ułożył się do snu i właśnie w tym czasie na przestrzeni pomiędzy Saarbruecken i Muenster am Stein zniknęła z przedziału walizka, w której znajdowało się 800 sztuk starych cennych monet rosyjskich, łącznej wartości 150 tysięcy franków szwajcarskich. Skradziony zbiór należeć ma do najbardziej cennych kolekcyj prywatnych, zawiera bowiem monety platynowe, złote, srebrne i miedziane, pochodzące z wieku 16-go i 17-go. Za schwytanie złodzieja towarzystwo ubezpieczeniowe wyznaczyło 500 funtów szterlingów nagrody.

Dwa wyroki śmierci. W roku 1934 wymordowaną została rodzina kolonisty Bojarskiego pod Włodawą. Z siedmiorga osób pozostał tylko 19-letni Stanisław. Mordercy Waszczuk i Mielniczuk dokonali napadu, by zrabować 5.000 zł., uzyskane przez kolonistę, za sprzedaną ziemię. Zostali oni skazani na karę śmierci. Prezydent Rzplitej nie ułaskawił bandytów skazanych. Wyrok został wykonany.

Katastrofa autobusu. W pobliżu stacji Manduel we Francji pociąg pospieszny, zdążający do Marsylji na przejeździe kolejowym, zderzył się z autobusem. 6 osób straciło życie, kilkanaście osób jest rannych.

Burze wyrządziły olbrzymie zniszczenie w północnych Włoszech. Nad całemi północnemi Włochami przeszły niezwykle silne burze, które spowodowały olbrzymie straty. Oficjalnie zanotowano 37 wypadków śmierci. Kilkaset osób jest rannych. Wszystkie rzeki i strumienie wezbrały, wyrządzając wielkie szkody. W Catanzaro Sala dwa domy zawaliły się. Pod gruzami zginęło 9 osób. W Catanzaro Marina zanotowano 3 wypadki śmierci. W pobliżu stacji Catane zawalił się dom. Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech osób. W akcji ratunkowej biorą udział karabinierzy i oddziały faszystów. W miejscowości Serra San Bruno zawaliły się również domy, grzebiąc 14 osób. W wezbranym potoku Mussofile utopiło się 10 osób.

Strajk i żałoba w Egipcie. Na piątek ubiegłego tygodnia został wyznaczony strajk powszechny na znak żałoby, po ofiarach zaburzeń. Rozpoczęto zbiórkę na fundusz dla rodzin zabitych studentów, jakoteż na koszta wysłania delegacji do Ligi Narodów ze skargą na rząd angielski. Rozpoczęto też akcję protestacyjną przeciwko zachowaniu się rządu egipskiego. Rząd egipski odbył ostatnio posiedzenie, na którem zadecydował wydanie polecenia dla policji nie używania broni palnej przy rozpraszaniu manifestantów, jak również wdrożyć dochodzenia co do postępowania policji w czasie tłumienia zajść.

Demonstracje trwają w dalszym ciągu, doszło kilkakrotnie do gwałtownych starć. Manifestanci celem zabezpieczenia się przed atakami policji umieszczali na czele pochodów grupy dzieci, które policja zmuszona była siłą załadowywać na samochody ciężarowe. Wszystkie sklepy cały dzień były zamknięte. Miasto wieczorem tonęło w ciemnościach, gdyż prawie wszystkie lampy zostały porozbijane. Wywrócone liczne pojazdy służyły manifestantom jako barykady. Uniwersytet w Kairze został zamknięty.

RZECZY CIEKAWE.

Najstarszy młyn wodny.

Na wyspie Kephallania, położonej u wylotu zatoki Korynckiej (Grecja), Anglik Stevens przed 100 laty zrobił dziwne odkrycie. Znalazł mianowicie miejsce, w którem poprzerzynana przepaściami i urwiskami ziemia wyspy, niżej leży od poziomu morza. Stevens miał plan gotowy. Wykopał cztery metry szeroki i czterdzieści metrów długi kanał od morza do owych szczelin ziemnych i puścił nim wodę, która jednakże nie zalała tej części wyspy, lecz znikała bez śladu w szczelinach. Stevens zrozumiał, że to zjawisko natury wyzyskać można jako tanie i niewyczerpalne źródło energji. Wbudował więc w prąd duże żelazne koło wodne, czyli kolusz, które od 100 lat obraca się bezustannie. Uzyskana na tej drodze energja wystarcza do napędu fabryki sztucznego lodu, niewielkiej centrali elektrycznej oraz tartaku.

Powstaje pytanie, gdzie podziewa się woda, płynąca bezustannie z morza do szczelin ziemnych. Od r. 1835 wpłynęło do szczelin przeszło 2 miljony metrów kubicznych wody, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów, ani też przeszkód. Kopano głębokie studnie dla śledzenia biegu wody lecz jak dotąd zagadki rozwiązać nie zdołano. Przypuszcza się, że w głębiach wyspy znajdują się olbrzymie jaskinie. w których zbiera się woda i z których w innych miejscach wylewa się do morza, lecz i w tem tłumaczeniu mieści się sprzeczność, tak, iż młyn wodny na wyspie Kephallania w dalszym ciągu jest zagadką nierozwiązaną.

Technik — Pająk.

Stwierdzono, że przędza pajęcza pod względem wytrzymałości przewyższa wszystkie wytwory techniki, nie wyłączając — zdaniem profesora Inglis'a w Cambridge — nawet najlepszego drutu stalowego. Przeprowadzone próby dowiodły, że gdy na strunie fortepianowej, najlepszego gatunku, o średnicy 1 milimetra można było unieść ciężar 380 kilogramów, to granica wytrzymałości przędzy pajęczej stwierdzoną została przy 900 kilogramach. Wyliczono więc, że gdyby z przędzy tej można było skręcić odpowiednie powrozy, to bezpiecznie mógłby być na nich zawieszony most żelazny, łączący Calais z Dowrem.

„Niebieska małpa".

W Indjach małpy wyrządzają nieraz znaczne szkody, te też nie są zbyt mile widziane przez tubylców. Ci, aby się uwolnić od natrętnych rabusiów, wynaleźli radykalny sposób pozbycia się ich. Urzą-

dzają oni wilcze doły, przykrywając je gałęziami i liśćmi, aby złapać w ten dół przynajmniej jedną małpę. — Gdy niebaczna wpadnie do takiego głębokiego dołu, wówczas zarzucają jej na głowę worek, kilku mężczyzn trzyma wydzierającą się małpę, a jeden goli ją z włosów. Następnie ogoloną małpę malują na niebiesko i puszczają na wolność. Skutkuje to radykalnie, nie było jeszcze wypadku, aby po takiej operacji wszystkie małpy nie wynosiły się raz na zawsze z tej miejscowości.

Widocznie małpy uważają taką operację za ciężką zniewagę, i aby jej uniknąć, wolą przenieść się do innej miejscowości.

Kuchnia, dostarczająca sama żywności.

W klasztorze Cystersów, w Alcobara, w Portugalji, znajduje się kuchnia, która dostarcza sama żywność. Klasztor zbudowany jest na skałach, przez które przepływa rzeczka górska. Otóż kuchnia klasztorna znajduje się nad samą rzeczką, która przepływa przez środek olbrzymiej izby kuchennej. Ilekroć szef kuchni klasztornej zadysponuje ryby na obiad, wystarczy, by kuchcik zanurzył sieć w wodzie, a wyciągnie potrzebne mu pstrągi, karasie lub inne ryby i raki.

Drzewo śmiechu.

W Arabji rośnie roślina, której nasiona mają własność szczególną wywoływania śmiechu. Roślina ta posiada kwiaty żółte i owoce podobne do naszej fasoli. Arabowie zbierają jej nasiona, suszą je i trą na proszek. Spożycie zaś niewielkiej dawki tego proszku wywołuje zaraz śmiech, trwający nieraz całą godzinę.

Walka z analfabetyzmem w Polsce.

Jesienią ubiegłego roku, z inicjatywy Polskiej Macierzy Szkolnej blisko dwieście najpoważniejszych polskich stowarzyszeń społecznych wprowadziło dla swoich członków szlachetny obowiązek uczenia analfabetów. Jest to idea piękna i przyjmuje się w naszych stowarzyszeniach, tworząc zupełnie oryginalny i gdzieindziej niespotykany, ruch kulturalno-oświątowy.

Członkowie tych licznych u nas stowarzyszeń powinni, prócz płacenia składek, wykonywać także pewne społeczne świadczenia, Wyuczenie jednego analfabety czytania przy pomocy ułatwiającego tę naukę, specjalnie ułożonego podręcznika, nie jest zbyt trudne. Na taką „lekcję" mogą się zdobyć setki tysięcy światłych Polaków. Tą drogą można wydatnie zmniejszyć zmorę w postaci sześciu miljonów analfabetów w Polsce. Podręcznika do uczenia analfabetów dostarcza Polska Macierz Szkolna w Warszawie Krakowskie Przedmieście Nr. 7, po 20 groszy za egzemplarz.

Tylko wielkim ideowym ruchem zbiorowym we wszystkich stowarzyszeniach i wysiłkiem lepszych, wrażliwych na kulturalne potrzeby Polaków, usunąć można analfabetyzm książkowy, będący hańbą cywilizowanego narodu. W odrodzonej Polsce nie powinno być analfabetów. O tem pamiętać trzeba obecnie, gdy obecnie Macież Szkolna zaczyna drugi miesiąc propagandy walki z analfabetyzmem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jacek M. Orlik** w M.: Będziemy się starali w następnym numerze „Roli" zamieścić Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Wojciech Szczygieł** w G.: Tak Panu, jak i dwom zapodanym przesłaliśmy numera „Roli" z przekazami rozrachunkowymi. Dziękujemy i polecamy się nadal.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

a		a		a
	z	z	z	
k	k	k	k	k
	z	z	z	
a		a		a

Czytaj go tak, czytaj go wspak
jednakie jego brzmienie,
Czy w ukos, na krzyż, w każdym kierunku
„nie wolno" ma znaczenie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Władysław Gleń z M.).

Pierwszą człek się żegna,
A drugą spożywa;
Całość piękne miasto,
Lecz jak się nazywa?

II.

(Ułożył Wincenty Stelmach z Rz.).

Pierwsza i pierwsza w czasie świąt bywa,
Druga i pierwsza do Wisły wpływa,
Drugą i trzecią świt nam zwiastuje,
A słońce długość jego wskazuje.
Nad rozwiązaniem umysł się natęży,
Lecz wkońcu odgadnie i... zwycięży.

III.

(Ułożył Władysław Bulek z Okleśnej).

Pastuch swoje krowy jeszcze pierwsze drugie,
Im też drugie trzecie buraki zadługie,
Na graty najlepsza pierwsza trzecią bywa,
Trzecia pierwsza znowu to łoże nakrywa.
A chociaż nie wszyscy zarobek przepili
W trzeciej drugiej wszystko przez wojnę stracili.
Całość znów włościanie do dziś mało znają,
Choć ci, co ją znają, wielki zysk z niej mają.

3. Zagadka.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Początek jest dwie litery,
a dalej nazwa gazety;
Jeżeli w całość złączymy
to będzie imię kobiety.

4. Układanka.

a, a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

Z powyższych liter ułożyć zdanie tak, że składając po literze, zdanie to jest czytane wprost i wspak.

5. Bilet wizytowy.

ARTUR SOTERA.

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 47 „Roli": 1. Kwadrat magiczny: Ekran, Kreta, rebus, atuty, nasyp. 2 Układanki: Zakaz, sos, sus, oko, bób, mam, zez, pop, potop, Sas, Aza. 3. Szarady: I. Radłów. II. Kowalczyk. 4. Zagadka: Ikar 5. Bilet wizytowy: Piłsudski.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Bańka z W. M., Kazimierz Baster z G., Kasper Macuga z K., Władysław Zaręba z O., Wojciech Zieliński z G., Karol Pająk z J. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Baster z G. i Karol Pająk z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 listopada b. r.

Przenica	18·00—18·25	Słoma długa	4·00—5·00
Żyto	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	4·25—4·75
Owies	14·25—14·75	Koniczyna nasienn. czer.	
Jęczmień	13·75—14·25		140·00—150·00
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	23·00—23.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·50—10·75	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.paste	9·00—10·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu. Pracownia naprawy maszyn do pisania.** Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznaich, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem **w futerale Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami. — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50,

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze it. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego

Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe

Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem **Balsam Kapucyński** podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia usuwa ból zębów, gardła. dziąseł, chroni zęby od zepsucia Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·70.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczemy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 10·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Laboratorjum chem.-farm. Mgr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8